

10007/11
5(1920)

ZIEMIA

136/4/136

1920

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY ILLUSTROWANY

ODZYSKANE POMORZE.

Biblioteka Jagiellońska



1003281646



Jol. ze zbiorów Pol. Tor. Krajozn.

WIEŚA PONIŻEJ GRUDZIĄDZA.



Edward Maliszewski.

ODZYSKANE POMORZE.

Odwróciła się nowa karta dziejów polskich. W d. 17 stycznia 1920 r. wojska nasze, na mocy traktatu wersalskiego, obejmować zaczęły z powrotem w posiadanie tę jedyną dzielnicę polską, jaka bezpośrednio łączyła nas i łączy z morzem. Pomorze polskie, oderwane przed półtora wiekiem od pnia macierzystego, miało w ciągu tego długiego okresu ucisku i niewoli jedną tylko krótką chwilę przebłytku wolności, kiedy w początkach 1807 r. dywizja polska gen. Dąbrowskiego, wspomagająca wojska napoleońskie, ruszyła ku Gdańskowi, w starciach pod Gniewem i Tczewem krusząc opór zbrojny najeźdźców pruskich. Odetchnęły swobodniej po zdobyciu Gdańska przyłączone niebawem do powstającego Księstwa Warszawskiego południowe powiaty Pomorza wraz z ziemią Chełmińską i Michałowską. Trwało to jednak razem lat kilka. Już bowiem w r. 1813-ym, po rozgromieniu armji Napoleona w wyprawie na Rosję, zjednoczone armje rosyjska i pruska zagarnęły znów tę ziemię, utrwalając na nowe lat sto posiadanie jej przez Prusaków.

Pomimo brutalnego ucisku i prześladowań, jakim ulegała przez cały ten okres tu tejsza ludność polska, nie zapomniała ona nigdy o swej przynależności do wspólnej polskiej ojczyzny. Podczas wszystkich ruchów narodowych, jakie w ciągu XIX-go stulecia wstrząsały organizmem Polski, świadcząc przed całym światem o niewygasłych aspiracjach wolnościowych narodu, ziemia Pomorska łączyć się zawsze starała z innymi dzielnicami we wspólnym wysiłku celem zerwania pęt niewoli. Znaleźć można o tem niemało wzmianek i faktów w miejscowych dziejach prowincji Prus Zachodnich za lata 1831, 1846, 1848 i 1863. Kiedy zaś po ostatnim krwawym wysiłku zbrojnym walka z najazdem, zwłaszcza w zaborze pruskim, przeniosła się głównie na teren parlamentarny oraz ekonomiczny, Pomorze polskie stało i nadal w jednym szeregu z całym naszym frontem zachodnim, wybierając stale do par-

lamentu berlińskiego kilku posłów polskich oraz organizując liczne banki, spółki i stowarzyszenia, podtrzymujące samodzielność ekonomiczną żywiołu polskiego.

Dzięki tej odporności rdzennych mieszkańców Pomorza polskiego utrzymany został dotychczas w całej pełni polski charakter całego szeregu powiatów, ciągnących się długim pasem od granic byłego Królestwa Kongresowego aż po same wody Bałtyku. Nawet statystyki pruskie, jak wiadomo, wysoce niepewne, jako źródło i podstawa obliczeń, wykazują w pow. brodnickim 66 proc. ludności polskiej, toruńskim wiejskim i chełmińskim po 53 proc., lubawskim nawet 79 proc. Tak samo bardziej na zachód, na lewym brzegu Wisły: w pow. świeckim 53 proc. Polaków, tucholskim 67 proc., starogardzkim 74 proc., kartuskim 72 proc., kościerskim 58 proc., puckim 70 proc. Zaznaczyć przytem należy, iż odsetek Polaków byłby znacznie wyższy, gdybyśmy nie uwzględnili tu wojskowych i urzędników niemieckich wraz z rodzinami. Po przeprowadzeniu ścisłej statystyki w nowych warunkach odsetek ludności polskiej w każdym powiecie wzrośnie niewątpliwie o jakie 10%, nie oędzie zatem wiele odbiegał od takiegoż odsetka w innych, mniej napozór wynarodowionych, dzielnicach Polski.

Bo też germanizacja, jaka pokostem swym pokryć zdołała nazewnątrz całe niemal Pomorze polskie, jest w gruncie rzeczy zjawiskiem zupełnie pozornem. Zniemczone zatem zostały przedewszystkiem wszystkie miasta i miasteczka, co na tym gruncie było tem łatwiejsze do przeprowadzenia, że istotnie wśród ludności miejskiej, zwłaszcza w większych środowiskach życia, już w dawnych wiekach żywioł niemiecki grupował się zwartemi masami. Tak było zwłaszcza w Gdańsku, Toruniu, Grudziądzu, Malborku. Do tych wybitnie handlowych środowisk napłynęły po rozbiorach Polski liczne rodziny urzędnicze, które zasiliły i wzmogły znacznie te dawniejsze ośrodki niemieczyzny.



Pomimo to i dziś jeszcze w takim np. Toruniu według obliczeń ostatnich blisko połowę ludności uważać należy za polską. Po miastach zaś mniejszych, żyjących w bliższym zetknięciu z okolicznymi wioskami, polskość nie ustępowała pola niemieczyźnie nawet podczas największego natężenia akcji germanizacyjnej. Odzyskają też one niewątpliwie w czasie najbliższym swą przyrodzoną szatę polskości.

Wieś na Pomorzu naogół pozostała polską. Nie znaczy to jednak wcale, aby i tu nie ujawniły się już głębokie szczyby w polskim stanie posiadania. Własność większa, która w chwili zaboru była tu wszędzie polską, dziś w ogromnej większości przeszła już w ręce niemieckie. Według danych ostatnich w całej prowincji Prus Zachodnich na 511 t. zw. dóbr rycerskich aż 414 było w ręku niemieckim (obszar 340.340 hektarów), zaś w ręku polskim już tylko 97 o ogólnym obszarze 59.871 hekt.

Wśród własności drobnej spustoszenie szerzyła głównie komisja kolonizacyjna, wykupując, gdzie się tylko dało, gospodarstwa wiejskie i osadzając na nich kolonistów niemieckich. Najsilniejszą działalność rozwijała komisja w powiatach, pogranicznych z była Kongresówką, zwłaszcza w brodnickim i wąbrzeskim, które skutkiem tego straciły w ostatnich paru dziesięcioleciach swój dawny czysto polski charakter i przeszły do kategorii powiatów o ludności mieszanej.

Widząc trudności w znalezieniu dostatecznej liczby materiału kolonizacyjnego, rząd pruski prowadzić zaczął na Pomorzu naszym od paru dziesiątków lat jeszcze jedną charakterystyczną akcję, mianowicie wykupywanie gruntów chłopskich w leśniskich okolicach pow. tucholskiego i przyległych celem rozszerzenia obszaru leśnictw rządowych. Nabyte grunta były oczywiście sztucznie zalesiane i przechodziły bądźco bądź pod administrację niemiecką. W ciągu ostatniego czterdziestolecia ten „zielony wywłaszczyciel“ nabył w Prusiech Zachodnich 105 tys. hektarów, tyleż niemal, co i komisja kolonizacyjna, — i o ten obszar zmniejszona została polska własność drobna.

Najczystsze pod względem polskości pozostały dotychczas, przylegające bezpośrednio

do morza, powiaty kaszubskie. Tylko cienka warstewka t. zw. inteligencji, głównie urzędników, nadawała im pewien pokost niemiecki. Skoro jednak przyjedzie tu na wieś nauczyciel Polak, a do miast napłyną urzędnicy polscy — polskość zatryumfuje tu i nazewnątrz w sposób zupełnie automatyczny.

Na przyznanym nam przez traktat wersalski obszarze województwa pomorskiego mieszka około 1 miliona osób. Na 1 klm. kw. przypada zatem około 66 głów. Gęstość zaludnienia nie jest tu naogół zbyt wielka. Miast większych jest zaledwie kilka. Toruń — 46,227 mieszk., Grudziądz — 40,325, Tczew — 16,894, Chojnice — 12,005, Chełmno — 11,718, Chełmża — 10,612 i Starogard — 10,419.

Z siedmiu tych miast cztery leżą nad Wisłą, której znaczenie w życiu Pomorza polskiego jest nie mniejsze, niż w życiu całej Polski.

Wspaniała wstęga Wisły, ujęta na całym tym obszarze w doskonałe obwałowania, tworzy wyborną drogę komunikacyjną. Warunki polityczne odcinały ją dotychczas nieco powyżej Torunia od reszty Polski. Stąd w obrębie Kongresówki Wisła była tylko jakby kanałem wewnętrznym, zamkniętym w sobie i nie stykającym się niemal zupełnie z handlowym ruchem szerokiego świata. Kordon graniczny, który utrudniał ogromnie żeglugę towarową po Wiśle, jednocześnie najzupełniej uniemożliwiał wszelki ruch osobowy. Do Torunia, tembardziej do Gdańska, nikt dotychczas z Warszawy ani z Płocka, z wyjątkiem flisaków i szyprów, nie jeździł Wisłą, choć brzegi jej, usiane miastami i starymi zamkami, posiadają w sobie dużo uroku krajobrazowego, a sama komunikacja wytrzyma zawsze konkurencję z kolejami pod względem taniości.

Ale szczególnie interesujące i malownicze są właśnie brzegi Wisły w obrębie województwa pomorskiego. Obsiadły je tu stare grody, posiadające moc wspomnień historycznych i niezwykle malownicze położenie. Już sam Toruń rysuje się bardzo interesująco na wyniosłym, „prawym brzegu rzeki konturami swych wież kościelnych i całą sylwetą miasta. Taksamo pięknie położone są dalej: Chełmno, Świecie, Gru-



dziadz, Tczew. Z rozwojem ruchu handlowego na Wiśle wszystkie te stare, ale czyste i schludne grody nasze zatętnią zapewne nowem życiem, rozszerzając się i wzrastając w zamożność.

Obok Wisły nienalą przynętę dla turystów z całej Polski stanowią będą na Pomorzu: bory tucholskie, jeziora kaszubskie i wreszcie — wybrzeża Bałtyku.

Bory tucholskie, tak zwane od powiatowego miasta Tucholi, tworzą największy obszar leśny w całej zachodniej Polsce. Mają one do 100 kilometrów długości, a szerokości gdziegdzie do 40 kilometrów. Utrzymane były bardzo starannie i przynosiły skarbowi pruskiemu corocznie miljonowe dochody.

Jeziora kaszubskie położone są w malowniczej, wzgórkowatej okolicy, t. zw. Szwajcarji kaszubskiej. Wąskie a długie, wiją się one wężykowato wśród rdzennie polskiej okolicy. Największy obszar zajmuje z pośród nich jezioro Wdzydzkie, mające przeszło 14 klm. kw. obszaru, oraz Raduńskie — zgórą 10 klm. kw. Pierwsze z nich ma ze wszystkich jezior naszego Pomorza największą głębokość, dochodzącą do 55 metrów.

O wybrzeżu morskiem mówić tu już nie trzeba. Tęsknią do niego w tej chwili wszystkie serca polskie. Boć przecież cała przyszłość Polski nierozzerwalnie związana jest z dostępem do snych wód Bałtyku.



Antoni Langer.

ISTOTA LUDOZNAWSTWA, JEGO GRANICE I CELE.¹⁾

Ludoznawstwo, jako usystematyzowany zbiór wiadomości o ludzie, jest nauką stosunkowo młodą, bo nie przekraczającą po za rubieżę wieku XIX. Natomiast luźne, odłamkowe przyczynki, rozrzucone bez ładu i porządku, istniały od dawien dawna, a wiekiem swym dorównywiają długowieczności historii literatury, albowiem wiadomo,

że już w najstarszych pomnikach piśmienniczych przewijają się mniej lub więcej dokładne wzmianki o życiu, zwyczajach i obyczajach zbiorowisk ludzkich.

Dla wielu jednak ludoznawstwo stanowi niezbyt ściśłą, a przez to samo mało jasną placówkę wiedzy, która nie znajduje się, jak np. fizyka, w prostym stosunku do pewnego, ściśle zarysowanego terenu; w każ-

¹⁾ Terminy: folklor, ludoznawstwo, etnografja używane są do dziś jeszcze w naszym piśmiennictwie bez należytego zrozumienia ich treści i bez jasnego pojęcia o różnicach zachodzących między nimi. Anglicy w 1896 roku określili lokalnionarodową etnografję wyrazem Folk-lore, oznaczającym: wiedzę, mądrość ludu. Wyrazu tego przez czas dłuższy używano we Francji, Niemczech i w Polsce, mówiąc o folklorze i folklorystach. Pierwsi Niemcy zastąpili go określeniem: volkskunde, jako naukę o ludzie, Francuzi określeniem nie dość ściśłym: tradition populaire, a Włosi: tradizione popolari, rozumując pod temi wyrazami: zbieranie, porównywanie i wyjaśnianie rzeczy ludo-

wych. U nas do ostatniej ćwierci w. z. naukę o ludzie określano jako: „literaturę ludową“ lub „literaturę kopalną“ (Kraszewski). Dopiero Jan Karłowicz w „Wiśle“, pragnąc usunąć obcy wyraz folklor, dał inicjatywę do stworzenia najzupełniej jasnego określenia, a mianowicie: ludoznawstwo, którem początkowo chciano oznaczyć etnografję. Jednakże wyraz ten, jako równoważnik etnografji, okazuje się nieodpowiedni, albowiem, mówiąc o ludoznawstwie, mamy na myśli nie naukę o ludach, lecz naukę o ludzie, jako dolnej warstwie w kulturalnych narodach, objętych procesem historyczno-socjalnego różniczkowania.



dym razie musimy na wstępie podkreślić, że jądrem badań ludoznawczych jest nauka o bezpośrednim myśleniu i czuciu, o wierzeniach, tradycjach i legendach człowieka z ludowych warstw społeczeństwa, człowieka, którego nie zdołał pochłonać stan wytwórczości, wielkiego współczesnego przemysłu, i który, jako indywidualność, najsilniej ujednostajnia się w myśleniu i czuciu z otaczającym go środowiskiem, czyli jest par excellence istotą gromady, duchowo twórczej i wytwarzającej formy życia. Owym zaś człowiekiem, silnie zrośniętym z gromadą, będzie jednostka, rekrutująca się z pośród ludu, a lud w tym wypadku znamionuje niższą, dolną warstwę kulturalno-historycznych społeczeństw lub narodów. Tam bowiem o ludzie może być mowa, gdzie zostały zmacone psychiczna równia i jednostajność, a potworzyły się: warstwy, stany, klasy. W takich właśnie zbiorowiskach lud tworzy dolne, podwalinowe słoje, najstarsze i najmniej podlegające przekształceniu historycznej kultury, i daje silną ostoję dla starych, prymitywnych przejawów życia. Sam zaś lud bez wyższych warstw istnieje-li tylko u plemion nader ubogich kulturalnie, a nazywanych pospolicie pierwotnymi, nie mających w swej organizacji żadnych stopniowań społecznych, gdzie psychiczna jednostajność obejmuje wszystkich członków porównano, gdzie w życiu zewnętrznym brak indywidualnego współzawodnictwa i wykorzystywania dla osobistych celów wszystkich możliwości i okoliczności, zaś w życiu wewnętrznym nieistnienie wyższych pragnień i dążeń; gdzie potęga zwyczaju i życiowej otwartości tak silnie oddziałuje na sposób myślenia jednostki, że jej inteligencja nie może wykroczyć poza ramy swego otoczenia. Dlatego też, mówiąc o ludoznawstwie, nigdy nie myślimy o plemionach pierwotności, a jeno o ludzie, jako dolnej składowej części uorganizowanego historycznie i geograficznie narodu. To też mówimy o ludoznawstwie: polskiem, niemieckiem, angielskiem, francuskim, a nigdy o ludoznawstwie plemion polinezyjskich, bo temi zajmuje się wyłącznie etnografja, dla której wyraz „lud“ jest pojęciem czystej nacji, jednolitej plemienności, podczas, gdy dla ludoznawstwa służy za pojęcie, wyrosłe na podłożu różnic społecznych.

A skoro znów określamy coś pojęciem: ludowy lub narodowy, to wówczas rozumiemy dobrze istnienie różnic, zachodzących między pojęciami „narod“, a „lud“.

Lud (vulgus) stanowi zbiorowisko ludzi, na których myślenie i czucie najsilniej oddziałuje potęga zwyczaju i tradycji, ona ich najdłużej ochrania od zewnętrznych przeobrażeń, zachowuje charakter życiowej jednolitości, a ich uczuciom nadaje cechy powinowactwa i w ten sposób tworzy z nich swoisty, określony ty p. Ów zaś typ, przepełniony psychicznym pokrewieństwem, występuje na zewnątrz w roli organicznie zwartej, spojonej masy, w której bezwiednie działa jeden duch i gdzie indywidualność jednostki, zrośnięta ze swym środowiskiem i miejscem zamieszkania, wdycha i wydycha powietrze zbiorowej tradycji; jej stylem jest: rodzinna wieś, okolica, posiadające swą: gwarę, zwroty, przysłowia, tradycje.

Wszak człowiek, nim wystąpił na arenę publicznego życia, jako indywidualność, zlewał się mocno z gromadą, ze swym otoczeniem, tonął w wielkim obrazie psychicznej równości i jednostajności, które najsilniej przejawiają się u ludów pierwotnych. Przez długi dopiero proces socjalnej dyferencjacji z onej jednostajności zdołało powoli wykluczyć się indywidualne życie człowieka. Np. u narodów europejskich indywidualność jednostki może być już mniej zależną od swego otoczenia, może odeń daleko odbiegać, tworzyć własny styl, a nawet, jeśli chce, może zdobyć się na zerwanie łączności z glebą macierzystą i wkroczyć na tory kosmopolitycznej niezależności ducha. Wiadomo bowiem, że u narodów kulturalnych wyższe warstwy społeczne posiadają zewnętrzne cechy przeważnie międzynarodowe, ich zaś podwaliny życia duchowego mają najsilniej wyźłobione te rysy, które są wspólne całemu rodzajowi ludzkiemu, a nie pewnej przez miejsce i czas określonej grupie ludzi. To nie znaczy, że owe wyższe warstwy są całkowicie pozbawione cech narodowościowych, i one coś nie coś posiadają z ducha społeczności narodowej, gdyż inaczej musiałyby istnieć po za rozgwarem życia zbiorowego. Tylko ich narodowość pod zasłoną, bądź wyższego wykształcenia, bądź wielkomięjskiego szablonu, uwydatnia się mniej namacalnie i mniej

Z POJEZIERZA MAZURSKIEGO.



CHATA MAZURSKA.

fol. ze zbiorów Komitetu Mazurskiego.

„antropologicznie“, aniżeli w warstwach niższych.

Pod niższymi warstwami, przechowującymi najtrwalej istnienie naturalnej jednolitości oraz jednostajności życia i myśli, rozumiemy w pierwszym rzędzie masę ludową, osiadłą nie w miastach, lecz na wsi, a do niej zaliczamy lud wieśniaczy, który, tworząc zarój gromadnej krzepoty, występuje nazewnątrz jako wierny stróż, strzegący trwałości istnienia fundamentów narodu. Nikt bowiem nie pozostaje w tak ścisłym kontakcie z ziemią-matką, jak właśnie lud wieśniaczy. Życie natury, połączony z ziemią uprawną i wieś rodzinna jest mu państwem, które niemal całkowicie pochłania jego czucie i myślenie. Dlatego też jest on czynnikiem, ściśle zachowującym swoistość tradycji dawnych wierzeń i nieświadomie pielęgnującym w sobie poczucie plemienności, czyli wrodzony instykt psychicznego pokrewieństwa. Z tej przeto racji słusznie bywa uważany za wnosiciela ducha przeszłości w terażniejszość, za stróża bogactw podziemnych spichlerzy; np. broni owej przeszłości przed siłami kosmopolityzmu, a przeciw złym zakusom, pragnącym zwichrzenia jego życiowych tradycji, groźnie się opancerza, bo nie chce „marnie zagubiać starej wiary“. A choć lud ten nie będzie chwilowo posiadał świadomego poczucia swej narodowości, ani celu historycznego posłannictwa, jednakże, skoro wichry wrogiej obcości ugodzi w jego ziemię — osiedle, wówczas powstaje w nim

organiczna, pierwotna siła odporności i wtedy, jak pies wierny a czujny, lega przy granicznych kopcach swej prawowicznej ojcowizny i gotów bronić jej w każdej chwili zaciekle, nieustępliwie.

Otóż ta gromadna siła ludu najdłużej przechowuje i zachowuje psychiczną nieskazitelną plemienną charakter, jest bowiem konserwatywnie twardą i, jak dąb królewski, nie uginającą się przed byle podmuchami zmienności życiowych. W niej przeto tkwi ta siła niespożyta, co, ożywiając organizm każdego narodu, uzewnętrznia się, jak twierdzi Wilhelm Wundt, głównie: w języku, mytach i obyczajach, tych najpierwotniejszych załączkach życia każdego narodu. Naród zaś bez owej przyrodzonej siły ludu nie posiadałby ani mocnych przyciesi bytu, ani trwałego terytorjum, byłby jeno wędrownym tułaczem na szerokim świecie bez dachu i chleba, a nie narodem, albowiem naród musi opierać się na elementach stałych, spajających ludzi w jedną całość, dla której główną podstawę stanowi: aktywna suma duchowych własności, wyrosłych na glebie wspólnego terytorjum, oraz jedność historycznego losu.

Ta jedność historycznego losu wyrzeźbia dopiero właściwe oblicze narodu, ożywia jego pierwotną przyrodzoną bierność, zapala świadomość wartości czynu, stawia kolektywne cele — ideały, to coś, co wiecznie żyje, co jest obce zużyciu i starzeniu się, a co przepaja ducha ludzkiego tęsknotą i roz-

Z POJEZIERZA MAZURSKIEGO.



JEZIORO ŚWIĘTAJNO
W POW. SZCZYCIENSKIM.

*fol. ze zbiorów
Komitetu Mazurskiego.*

promienia ogniem entuzjazmu żagiew człowieczej woli, będącej matką czynów każdego wolnego narodu, jego bytem, rzeczywistością.

Toteż historia narodowa nie jest łańcuchem martwych okresów, lecz historią wielkiego życia duszy, która z minionych przeżyć i czynów kuje wolę terażniejszości i przeobraża ją w ideał przyszłościowy, jest ona sumą uzewnętrzniczonych czynów ludzkiej woli i jej dążeń rozwojowych na drodze ogólnoludzkiej kultury.

Jeśli członkowie jakiegoś związku społecznego, spleceni wenami wspólnych dziejów, wcielają w swe życie przekazane im przez przeszłość cele, potwierdzają je czynami, intensywnie przeżywają i udoskonalająco rozwijają, tworząc łączność między „staremi a młodemi laty“, wówczas, pomimo najcięższych klęsk historycznych, są żywym pełnym narodem. Jednakże nietylko formy zewnętrzne i nie potęga materialna świadczy dobitnie o trwałym byciu narodu, lecz przede wszystkim potęga jego wiary w nieśmiertelność swego ducha, w jego zdrowotną moralność, oraz w najwyższe ukochanie wolności każdego człowieka. Ta bowiem potęga wiary świadczy istotnie o moralnej sile narodu i ona jest jego przeznaczeniem. Wszak wielki dogmat: „wierź w siebie samego“, stanowiący podstawę idealistycznej filozofji Emersona, a będący echem nauki Kanta, Goethego, Schillera, Mickiewicza, Słowackiego jest prawem ujęciem takiej właśnie wiary, a należy ją stosować tak dobrze do jednostki, jak i do na-

Z POJEZIERZA MAZURSKIEGO.



fol. ze zb. Komitetu Mazurskiego.

PRYZSTAŃ W RUDCZANACH.

Z POJEZIERZA MAZURSKIEGO.



fol. ze zbiorów Komitetu Mazurskiego.

POŁÓW WĘGORZY.

rodu. Narody bowiem, hartując krzepotę rodzinnego ducha, odnajdują obok uczuć i charakteru swoistego również grunt ogólnoludzkiej, człowieczej duszy, która, choć czasami może być zapomniana, jednakże w warunkach normalnych występuje na światło i służyć musi za fundament harmonji międzyludzkiej. Lud zaś wieśniaczy, jako ta podwalinowa warstwa społeczna, tworzy opokę każdego narodu, albowiem posiada najzdrowiej zachowaną — jak się rzekło — tendencję do jednolitości, do plemiennej łączności w gromadę. Ta zaś pierwotna tendencja, pogłębiona przez świadomość historyczną, przesącza się we wszystkie warstwy społeczne i kojarzy je w jeden jedyny twór poczucia wspólnej narodowości, gdzie: język, tradycja i wierzenia posiadają aktywną moc. — Skoro zaś idzie o nakreślenie ścisłej granicy pomiędzy ludem a pozostałymi warstwami narodu, o wykazanie, gdzie zaczyna się początek warstwy ludowej, a gdzie jej koniec, wówczas kwestja ta nastęrcza wiele trudności, albowiem linja graniczna nigdy nie jest stałą, ulega ona ciągłym wahaniom, gdyż wszelkie objawy historyczno-kulturalne wywołują ogólne zmiany we wszystkich warstwach społecznych narodu, począwszy od podwalin aż do szczytów. Dlatego też nie da się odgraniczyć ludu od całości narodowego organizmu, ani oderwać go od gleby, na której wzrósł;



jego bowiem pierwiastki przedostają się, jakżeśmy rzekli, we wszystkie słoje narodu i mniej lub więcej je zabarwiają. Wszak „ludowość“ w nich żyje i twórczo działa, a przebiegając w mnogich krzyżowaniach, wyciska pewne ślady na ogólnym charakterze narodowym. Każdy bowiem z nas, choćby stał najwyżej rozwojowo, posiada w sobie coś z onej „ludowości“, tę odrobinę natury *vulgus in populo*. Czem byliby: Goethe, Schiller, Mickiewicz, Słowacki, Wyspiański, Chopin i Wagner bez onego kawała natury, bez tego *vulgus*, co się objawia w tem samym źródle twórczej fantazji zarówno u nich, jak i u nieznaných artystów ludowych?

Gdyby nie posiadali w sobie tej pierwotnej, tężnej ludowości nie byliby synami swej ziemi, nie czuliby jej piękna i nie mogliby znać i odczuwać pragnień i marzeń własnego narodu.

Zakres przeto nauki ludoznawczej, jak łatwo możemy z powyższych danych wyrozumieć, nie ogarnia ramionami swych badań li-tylko samego ludu (*vulgus*), lecz sięga jeszcze dalej i cały naród (*populus*) obejmuje, jako wielkie naturalne zbiorowisko ludzi, wytwarzające określone formy życia i wyłaniające ze siebie duchowe twory, które ożywione krwią tradycji i obyczajów, wyróżniają jeden naród od innych.

Teraz dobiegamy do punktu, skąd będziemy mogli dopiero podążyć ku ściślej szemu zdefiniowaniu zakresu ludoznawstwa. Otóż jego zadaniem — jest rozpatrywanie i wyjaśnianie ogólnych czynników, wytwarzających utarte formy życia narodowego, poszukiwanie źródeł ich pierwotności, badanie duchowych tworów narodu, co, ściśle skojarzone z życiem ogółu, nieświadomie wypływają korytami tradycji na zewnątrz, oraz baczne porównywanie ich rdzennej prawdziwości i czystości.

A ponieważ ku temu najwięcej materiałów dostarczają mieszkańcy wsi, przeto nauka ludoznawstwa, z natury rzeczy, na nich dotychczas koncentrowała główną uwagę.

Poznawanie przeto owej prymitywnej mocy ludu wieśniaczego, badanie jego psychicznych przejawów, zaku-

tych: w tradycje, gwarę, pieśni, legendy i w sztukę, pozwala dopiero dokładnie dostrzedz i należycie wyrozumieć treść ducha narodu i prawa jego życia.

Kto by pragnął odtworzyć całokształt indywidualności li-tylko z materiału, jaki znalazł w bibliotekach, archiwach, biurach statystycznych, ten dałby jeno szkielec, a nie obraz tchnący życiem, albowiem źródło owej indywidualności bierze swój początek z ludu, do którego badacz musi bezpośrednio zwrócić się, z gruntu i do gruntu poznać. Takie zaś poznanie — to jasne zrozumienie rzeczy według jej istoty i praw nią rządzących, to właśnie nauka ludoznawcza, która, znajdując pracy jądro w samej sobie, użycza swych zdobyczy innym gałęziom, albowiem jej samodzielność nie zasada się na izolacji, lecz raczej na chętnem popieraniu innych dziedzin wiedzy, z których również sama zaczerpuje dane.

Ojczyste ludoznawstwo nie polega — jak ongi — na szczegółowem wyliczaniu wierzeń, pieśni i legend, na romantycznie sentymentalnym zachwycie chłopomanów, lub ryczałtowem gromadzeniu okazów sztuki ludowej, lecz na obiektywnem, bezpośredniem badaniu czynników i form genezy ludzkich czynności w danym narodzie, na wyszukiwaniu pozostałości prawnych form życia narodowego z wczesnego okresu rozwoju kultury; na śledzeniu przeciętnych ogólnych tradycyj, będących kręgosłupem narodu; na badaniu sposobów czucia i myślenia, oraz analizie ich gatunkowości, czyli jest nauką, szczegółowo badającą naturalne podwaliny

Z POJEZIERZA MAZURSKIEGO.



JEZIORO SREBRNE.

fot. ze zbiorów Komitetu Mazurskiego.

Z POJEZIERZA MAZURSKIEGO.



Fot. ze zbiorów Komitetu Mazurskiego.

RODZINA MAZURSKA
PRZY NAPRAWIE SIECI.

życia narodu, i tem samem posiada swą filozoficzną treść i czuje się powołaną do rozpatrywania ciągłych zmian, zachodzących w strukturze niższych podstawowych warstw społeczeństwa, oraz zajmuje się budowaniem syntez psychologii źródeł kultury rodzimej.

Każde głębsze poznanie z historii narodu rozwojowych faz: religji, prawa, form państwowych, poezji, sztuki wymaga zwrócenia się pośredniego, lub bezpośredniego do „podziemi“ kultury, czyli do ludoznawstwa. O ile jednak w historii kultury wola jednostki i jej czyny bywają uwzględniane, czyli moment indywidualno-cywilizacyjny staje na pierwszym planie, o tyle znów w ludoznawstwie na czołowe miejsce wysuwa się przede wszystkim ogólne stopniowanie kolektywnych przejawów życia, automatycznie płynących pradawnym korytem tradycji plemiennie-narodowych.

W wielu wypadkach ludoznawstwo posługuje się metodami, wypracowanymi przez psychologję ludów, badającą, jak wiadomo, bezpośrednio przejawy duszy ludzkiej na wszystkich stopniach jej rozwoju. — Podstawy zaś psychologji ludów uzupełniają się, rzecz jasna, psychologją jednostki, przy której badaniu należy brać pod uwagę, iż każda ludzka istota żyje w społeczeństwie i podlega jego wpływom. To też jej psychologja ściśle się kojarzy z psychologją ludów, dla której znów fundamentalnymi zagadnieniami są, w sensie Wundta: język, mýt i tradycja, a więc dąży ona do tego samego celu co i ludoznawstwo, z tą jeno

różnicą, że to ostatnie ogranicza się na badaniu tychże przejawów u pojedynczego tylko narodu, a obejmując je znacznie szerzej, nie poprzestaje na chwilowości psychologicznej, lecz bierze również pod uwagę ogólny, historyczny rozwój danego środowiska, w którym owe przejawy istnieją.

Przechodząc natomiast do gatunkowania ludoznawczej nauki, spostrzegamy dwa rodzaje: plemiennie-lokalne i ogólne ludoznawstwo.

Pierwsza szuka prymitywnych zjawisk i tradycji specyficznie narodowych oraz pragnie określić, czy owe zjawiska i tradycje ograniczają się na połoninach jednej wsi lub okolicy, czy też znajdują swe odbicie w przezroczu wszystkich warstw narodu.

Ludoznawstwo zaś ogólne zajmuje się badaniem duchowych mocy, poruszających dusze narodów i występujących nazewnątrz przy formacji, przekazywaniu i przemianie ogólnych ludowych wyobrażeń.

A ostatecznym i najwyższym celem obydwu rodzajów jest chęć wyjaśnienia źródeł powstania wszystkich zjawisk życiowych, jakie istnieją w niższych słożach kulturalnych narodów, odszukanie i poznanie charakterystycznych cech narodowej duszy, a mianowicie: jak się ona przejawia w kręgu ogniska domowego, w ubiorze, w zwyczajach, w wierze, w prawie, w języku i poezji u prostego, przeciętnego człowieka z masy ludowej i tutaj wstępujemy już na pole etnologji.

Z powyższych rozważań możemy wyrozumieć, iż horyzonty nauki ludoznawczej są nader rozległe i muszą obejmować rezultaty licznych gałęzi wiedzy, jednakże jądrem dotychczasowych jej badań — jakeśmy już mówili — jest przede wszystkim lud, pod którym rozumie się wyłącznie mieszkańców wsi, jako element najmniej wystawiony na wpływ działań kultury historycznej i uchodzący za dziedzica przeszłości, odzwierciedlającego najwierniej przyrodzone cechy ducha narodowego. — Z tej przeto racji ludoznawstwo poprzestawało na badaniu przejawów życia materialnego i duchowego li tylko u ludu wieśniaczego, rzadko kiedy sięgając do innych warstw społecznych.

To też teren pracy ludoznawczej, pomimo szumnych programów i teoretycznych



roztrząsań o jego pojęciu i zakresie, pozostaje dotychczas zbyt ciasny, ograniczony, bez rozmachowego oddziaływania na zewnątrz, niezdolny ogarnąć wzrokiem całości narodu, aby wskazać na głębie tradycji, na wartość zwyczajnych motywów i konfliktów zachodzących w rozwoju jego organizmu. — Zasklepia się nadal w błędnym koleśku mechanicznego gromadzenia surowych materiałów, czerpanych wyłącznie u ludu wieśniaczego, szuka wciąż w niższych warstwach odłamów przeszłości, szczątków minionych, pomarłych dni, nad którymi, jako nad „przeżytkami ciemnoty“, życie narodu już dawno przeszło do porządku dziennego i wytworzyło nowe formy, tradycje, obyczaje i urobiło nowe horyzonty pragnień i odczuwań. Toteż przy dotychczasowym programie ludoznawstwo nie jest zdolne intensywnie rozwijać swej pracy i nie może rozszerzać i pociągać ku sobie nowych pracowników, albowiem nie posiada jednolitego kierunku w działaniu, któreby jasno i konsekwentnie zmierzało do raz wytkniętego celu. Cel taki nie może pozostawać teoretyczną abstrakcją, lecz musi stać się krwią i życiem danej nauki, najgłębszą świadomością, iż wysiłki jej pracy bezwzględnie są konieczne dla kultury narodu, dla wiedzy ogólnoludzkiej. Ten wyższy, etyczny-utylny cel jest przeznaczeniem każdej nauki, a tembardziej ludoznawstwa, z tej więc racji dotychczasowy zakres pracy, zwłaszcza u nas, musi być jaknajspieszniej rozszerzony i wyrównany.

Naród, karmiąc się sokami przeszłości, pozostaje w ciągłym ruchu, w wiecznym sta-

waniu się, przeobrażeniu, jego zaś duch co chwila wyłania ze siebie nowe wartości, które na każdej z warstw społecznych pozostawiają pewne swe ślady. — I dlatego też nauka ludoznawstwa nie może poprzestawać na badaniu starych tradycji wieśniaczego ludu, musi ona pamiętać, że lud ten jest nie tylko biernym przechowywaczem, lecz i twórcą, że jego duch wiecznie tworzy, przetwarza i że, chcąc go poznać, należy ciągle badać psychologiczne wartości, aby mieć jasny jego obraz nie tylko z dawnych czasów, lecz z teraźniejszości i tem samem wiedzieć, co ten lud czuje, myśli i działa. Tak długo, jak warstwy ludowe jeszcze nie znikły i stanowią najtęższe słoje narodu, tak długo specyficzność i odrębność narodowych kultur silnie jest zarysowaną i tak długo nie może być mowy o kosmopolitycznej nadkulturze, o równości umysłowej. A wszak w każdym narodzie istnieje lud, od którego pozostałe warstwy społeczne nie dadzą się żadną miarą wyosobnić. Dlatego też nauka ojczywego ludoznawstwa musi ogarniać całą narodowość, począwszy od wieśniaka aż do mieszczanina, od starożytności do chwili obecnej. Do zakresu jej badań wchodzi również mieszkańcy miast, którzy, posiadając swe specyficzne rysy narodowej psychiki, nie mogą być w żadnym razie pomijani. Ich wartość jest zbyt wielką dla kultury, aby miano pozostawić odłogiem pole badań w tym zakresie.

Z tej racji zastanówmy się nieco dłużej nad sprawą ludoznawczego badania miast, abyśmy nabrali przekonania o potrzebie rozwinienia na tem polu u nas intensywniej pracy.





Fot. ze zbiorów Komitetu Mazurskiego.

JEZIORO TARDA W POW. OSTRÓDZKIM.

T. Jaworski.

JEZIORA MAZURSKIE.

Kraina starodawnych Prusów, wytępionych mieczem i zdradą krzyżacką, mimo ponownego zaludnienia jej przez ludność polską, pozostała dziwnie odosobniona i ukryta. Mało kto o niej wiedział, mało kto ją zwiedzał i badał. Ma się wrażenie, jakoby żyła jeszcze idea krzyżacka odgradzania swych bezprawnie zagrabionych posiadłości puszcami i lasami, jakby żądza władania za każdą cenę dyktowała utrzymanie ziem staropolskich w zapomnieniu i oddaleniu od świata.

A jednak, kto jest czuły na dźwięki i cuda przyrody, kto na chwilę chce uciec od zgiełku wszechświata i zmęczonemu zmysłom pragnie dać odpoczynek na łonie przyrody, ten nie potrzebuje szukać daleko. Wystarczy mu przejść granice Mazowsza, aby znaleźć się w krainie tajemniczych ostępów, jarów, gajów i niezmiernych tafli wodnych, w których

odwieczne dęby i buki szumią mu pieśń o dawnych dzikich i pogańskich mieszkańcach i ich walkach zaciętych z mnichami, stałą okrytymi, o żubrach, turach, łosiach i niedźwiedziach, o tych głuszach i puszcach wśród jezior mazurskich, o których tak przedziwnie wspomina Sienkiewicz w „Krzyżakach“.

Chociaż dowcip miejscowy mówi tylko o Mazurach piaszczystych, kamienistych i garbatych, miłośnik przyrody znajdzie tam daleko więcej czarów i uroków niż np. w niedjednych przechwalanych okolicach Niemiec. Zetknie się przedewszystkiem bezpośrednio z naturą, której potęgi żywiołowej nie zdołały jeszcze skazić nakazy cywilizacyjne, ekonomiczne i komunikacyjne. Najsilniej zaś na zmysły (i wyobraźnię) oddziaływać będą rozległe tafle wód, o błękitnej i spokojnej toni w czasie lata, dorównujące falam morskimi wiosną i jesienią, pokryte równym ca-



łunem śnieżnym w porze zimowej, to wszystko w obramowaniu lasów i borów, wyżyn i pagórków.

Pas wyniosłości północnych, zwany pojezierzem bałtyckiem, zawdzięcza dzisiejszą swą postać działalności ogromnych lodowców w dawnych czasach. Wtedy to powstawały zewsząd zamknięte wklęsłości terenu, które po cofnięciu się lodowców wypełniły się wodą, tworząc obecne jeziora. Znajdują się one na całym pojezierzu, najgęściej nagromadzone są jednak na Mazurach pruskich. Na wysokości 117 m. nad powierzchnią Bałtyku ciągnie się szereg jezior, które, połączone z sobą kanałami, tworzą przeszło 100 km. długą wodną linię komunikacyjną. Daje to możność wspaniałej przejażdżki parowcem lub łodzią, zwiedzania i obejrzenia różnych stron i okolic, wśród rozmaitych zmian i przejawów, koło wspaniałych, w zieleni tonących wysp, gdy brzegi przechodzą to w łąki, to w lasy liściaste lub iglicowe, to w wyniosłości, zdobne w kościoły i dwory, lub w ruiny zamków i grodów starożytnych.

Ciągnąca się na północ z południa linja wodna zajmuje w powiatach łeckim i leckim 30 tysięcy morgów wody, w żądzoborskim 60 tysięcy, w jańsborskim, w puszczy tejże nazwy, aż 72 tysiące morgów. Największe jezioro Śniardwy, obejmujące 119 km. kwadr. obszaru, a 98 km. obwodu, niewiele przewyższa objętością Lewientyńskie i Niborskie. Dalej idą Mamry, Orzysz, Niskie, Wisztyńskie, Haśny al. Łażno, Olecko i wiele innych, bądź związanych z sobą, bądź luźno rozsianych.

Jeziora mazurskie prócz piękności przyrody odznaczają się ogromnym bogactwem ryb, których dostarczają do 20 tysięcy ton rocznie, przeważnie do Królestwa Polskiego. Łowią w nich leszcze, sandacze, liny, szczupaki, węgorze, słynne morenki sprzedawane po uwędzeniu na miejscu, najwięcej w Mikołajkach, stynki, płocie, minogi, łososie i okonie, w Śniardwach nawet sumy. Mnóstwo też wszędzie raków.

Przejażdżkę po jeziorach mazurskich najlepiej rozpocząć od pięknie położonego m. Lecu nad jeziorem Niborskiem, na którym znajduje się nad brzegiem zachodnim 77 ha obejmująca wyspa Przystany (Upałty), pokryta lasem lipowym, dębowym i bukowym,

skąd roztacza się prześliczny widok na brzegi, najich ciemne bory i jasno zielone łąki, wreszcie na m. Węgobork z wysoką wieżą przybrzeżną. Uroczystą ciszę ożywia tylko śpiew ptaków i krzyk czapli, czatujących z wysokich drzew na ryby.

Najwięcej urozmaicenia daje dalsza podróż przez jezioro Bełdańskie, powyciąga i powyginane w liczne zatoki i przystanie, zdobne wyspy i wąskie przesmyki, otoczone zewsząd lasami, których ton od surowego, ciemno-zielonego koloru igliwia przechodzi do jasnych i lekkich odcieni liści. Odbicie nieba i otoczenia w spokojnej tafli wodnej zachwycać musi oko malarza i przyrodnika. Przez kanał Rüdcański idzie dalej podróż po 2 m. wyższym jeziorze Niskiem, mającym kształt podkowy, otoczonym zewsząd lasem sosnowym, urozmaiconym wyspami i zatokami.

Niemniej uroku posiada jezioro Łękuńskie pod Orłowem, obramowane z jednej strony pagórkami, porośniętymi jodłami, świerkami i brzożami, z drugiej strony ozdobione dworem łękuńskim, gajami, łąkami zielonymi i kościołem orłowskim z jego wysmukłą wieżyczką. Niedaleko leży najpiękniejsza wieś w całej okolicy, Łażno, wśród zielonych borów i szumiących wód cichy zakątek rajski.

I miasto Ełk, stolica Mazur, mieści się w ładnym otoczeniu, ze starem zamczyskiem pośrodku jeziora.

Najwięcej zajmujący odcinek rozpoczyna się z chwilą, gdy trzymając się linii kanałów droga przerzyna jeziora Szymonki i Tałtowskie, na których falach nierzadko kołyszą się dzikie łabędzie. Mniej więcej w pół drogi między m. Rynem a Mikołajkami, gdzie szerokość wód waha się od 400 m. do 2 km., tworzą brzegi wysokie pagórki. Na lewo leży wieś Tałty, na prawo osada rybacka Sady, dalej wznosi się 155 m. wysoki Olszowy róg, a na południe rysująca się w od dali wieża zwiastuje, że podróżny zbliża się do „Wenecji mazurskiej“, do miasta Mikołajek. Po przebyciu wąskiej drogi wodnej wśród pagórków i gajów przed wzrokiem otwiera się szeroka tafla błękitnych wód jeziora Śniardwy, na którym dwa ciemne punkty tworzą wyspy: Fort Ełk i Djabelską.

Odmienny obraz daje miejscowość Rüdcański, gdzie liczne tartaki i zakłady prze-



fol. ze zbiorów Komitetu Mazurskiego.

MIASTO MIKOŁAJKI.

mysłu drzewnego z cichych marzeń do twardej powołują rzeczywistości.

Nie chodzi jednak o to, aby opisywać tutaj oficjalną drogę przeciętnego turysty. Mazury wykazują tyle ciekawych krajobrazów, tyle precudnych widoków, że nie trudno będzie odnaleźć je każdemu, kto kocha przyrodę a pragnie poznać zamieszkałą od wieków przez ludność polską ziemię. I czy dociekać będzie szczątków dawnych osad wodnych i wykopalisk, czy chodzić będzie drogami pogańskich Prusów wśród moczarów i lasów dziewiczych, czy szukać będzie miejsc

walk między zakonem, Litwą i Polską, czy wreszcie badać zechce zwyczaje dzisiejszych mazurów — zawsze pociągać go będzie urok tych jezior rozłożystych, tych głębokich i cichych wód, w których niejedna się kryje tajemnica historii.

Mazury a szczególnie ich jeziora i wody winny stać się w najbliższej przyszłości jak najliczniej zwiedzana przez Polaków krainą, która choć nigdy bezpośrednio nie należała do Polski, złączona z nią jest historycznie i etnograficznie licznymi, nierozzerwalnymi węzłami.





Adam Uziembło.

WALKA O MAZOWSZE PRUSKIE.

Zagadnienie Prus i Mazurów pruskich, to zagadnienie morza. Zdobyć Prus Książęcych, to pierwszy krok ku wybrzeżu morskemu. Z tego przedewszystkiem trzeba sobie zdać sprawę.

Czem jest morze, jako czynnik gospodarczy — wiemy. W ostatnich czasach coraz więcej się o tem mówi, a założone od roku Towarzystwo żeglugi polskiej na każdym kroku przypomina nam konieczność jego dla rozwoju pełni życia narodowego; przypomina, że jeśli mamy być narodem-państwem w całym tego słowa znaczeniu, to musimy mieć szeroki dostęp do morza.

Z historii znamy rozwój republik nadmorskich; widzieliśmy, jak ludzie, żyjący nad tą olbrzymią drogą komunikacyjną z całym światem, rozwijają swe siły, zdobywają niebywałą potęgę; jak drobne państewka podbijały niemal cały świat, jeśli nie politycznie, to gospodarczo. Mniej może zwrócono uwagi na morze, jako czynnik wychowania narodowego, szkołę charakterów. My, Polacy, pod tym względem byliśmy upośledzeni. Dla nas zetknięcie z przyrodą, spotkanie z żywiołem było możliwe chyba w górach.

Czem jest morze — pod tym względem ani nasza literatura, ani nasza nauka nie wiele powiedziały, bo zbyt mało z morzem się stykały. Jeżeli chcemy znaleźć źródło do poznania jego, musielibyśmy się udać do literatury narodów, które miały własną żeglugę, którym nie obcy był żywioł morski.

Wartość tego zetknięcia się polega na ukochaniu przyrody, — ukochaniu walki z przyrodą, tej najszlachetniejszej z walk, jaką człowiek kiedykolwiek prowadził. Walki nie z bliźnim, nie z innym człowiekiem, lecz z martwą siłą żywiołu, którą przemóc jest istotnym zadaniem inteligencji, siły nerwów i mięśni ludzkich. Dlatego to właśnie morze, jako czynnik wychowawczy, morze jako szkoła charakterów, wszystkich zalet człowieka żywego, ma kolosalne znaczenie.

W każdym narodzie, a więc i w naszym istnieją dążenia, z których nie zawsze, i nie

na każdym stopniu świadomości umiemy zdać sobie sprawę. Zapewne, Bolesław Chrobry nie miał pojęcia o tem, co to jest żegluga. Nie miało o tem pojęcia rycerstwo Krzywoustego, które okrzykiem radości witało fale Bałtyku. A jednak instynkt państwowotwórczy pchał nas na północ. I spotkaliśmy się tu z innym narodem, który dążył do morza bardziej świadomie. Mowa o Niemcach, z którymi walka rozpoczęła się w zaraniu naszych dziejów.

Pochód Niemców na wschód (Drang nach Osten) odbywał się od czasów niepamiętnych od południa przez Austrię na Węgry i Czechy i od północy przez Marchję Brandenburską. Tu jednak, z chwilą, gdy po epoce podziałów Polska się wzmogła, zróżniczkowana na drobne państewka Rzesza ruch ten wstrzymała. Sławiona zaś kultura niemiecka tak mało miała pociągającego, że nie zdołała zasymilować narodów zagarniętych już dawniej. Germanizacja Czechów, Polaków śląskich, jak tego dowodzą wypadki ostatnie, była tylko powierzchowna. Ale w roku 1224 zachodzi fakt, który pozwala temu narodowi rzucić na nas sieci. Rozbita na liczne ksiąstewka Polska narażona była na ciągłe napady ze strony wojowniczych, półdzikich sąsiadów Prusów i Jadźwingów, zamieszkujących dorzecze Niemna i Pregoly. Zagony ich niszczyły nadgraniczne ziemie polskie, a stopień cywilizacji (wspomniane narody brodziły jeszcze w mrokach pogaństwa) wykluczał możliwość zawarcia jakiejś stalszej ugody. Wówczas to powstała myśl nadania walce z najeźdźnikami charakteru religijnego, obrony chrześcijaństwa. Zrazu założono specjalny zakon i osadzono go w nadgranicznym zameczku Dobrzyniu. Próba ta jednak zawiodła, gdyż książęta w ciągłej waśni pomiędzy sobą nie zdobyli się na solidarny wysiłek ku obronie granic. I oto w poszukiwaniu innego środka obrony jeden z nich, Kourad, pan Mazowszu, sprowadza zakon pod wezwaniem Najświętszej Marji Panny, założony przez rycerstwo niemieckie dla



obrony Grobu Jezusowego w Palestynie. Zakon ten wyrodził się już wówczas. Wyparty z Palestyny oddawna, był właściwie „bez zajęcia“ i uledek musiał zanikowi. Wezwanie Konrada Mazowieckiego daje mu nowe siły żywotne.

Przywilej księcia nadał krzyżakom ziemię Chełmińską. Atoli mistrz wielki zakonu, Hermann von Salz, zanim wyruszył do Polski, uzyskał od cesarza niemieckiego, Fryderyka II, inny pergamin, nadający mu ziemię owe, wraz ze wszystkimi zdobyczami na poganach w wieczyste posiadanie na prawach udzielnego księstwa Rzeszy Niemieckiej. W roku 1229 przybywają pierwsze zastępy rycerzy krzyżackich do Polski.

Trzeba pamiętać, że dzieła zjednoczenia Polski dokonał dopiero Władysław Łokietek, który ostatecznie opanowuje tron w roku 1306, Krzyżacy więc mają czas zagospodarować się, pobudować zamki, wzmóc na siłach, nim racjonalna polityka polska zdołała wejść w ich sprawy. Książęta polscy stosują się do nich życzliwie, bez cienia podejrzliwości. Jeden Światopełk pomorski prowadzi z nimi wojnę, ale odosobniony, musi uledek przemocy. Dopiero po wstąpieniu na tron Łokietka zachodzi fakt, który wyraźnie oświetlił sprawę naszego stosunku do Krzyżaków.

Światopełk, widząc, że nie oprze się nawale niemieckiej, szukał łączności z Polską i zapisał swój kraj Przemysławowi II. Pomorze wróciło do Polski, ale nie na długo. W pierwszych latach panowania Łokietkowego wynikły zatargi pomiędzy nim, a miejscowymi możnowładcami, którzy uciekli się o pomoc do margrabiów brandenburskich. Dowódca królewskich wojsk Bogusz zaważwał na pomoc Krzyżaków. Ci rozgromili brandenburczyków, ale usadowili się sami na Pomorzu, zdobyli miasto Gdańsk, wycinając 10,000 polskich jego mieszkańców (1308). Zbyt słaby Łokietek nie mógł zrazu orężem dochodzić praw swoich, wytoczył więc Krzyżakom proces, zakończony w roku 1321 wyrokiem papieża, skazujący zakon na zwrot ziem zabranych i znaczne odszkodowanie pieniężne. Krzyżacy atoli nie ustąpili. Gdy przyszło do walki, ponieśli wprawdzie sztrastną klęskę pod Płowcami (1331), ale Polska była zbyt wyczerpana, by wykorzystać zwycięstwo.

Syn Władysława, Kazimierz Wielki, uzyskał ten zaszczytny przydomek pracą pokojową. Podnosił Polskę gospodarczo i kulturalnie — goił rany narodu, utrwalił zdobycze ojca, spoił w jeden organizm państwowy swoje dzierżawy. Wydanie zbioru ustaw polskich (1347), założenie uniwersytetu w Krakowie (1364) — to są najpamiętniejsze daty jego panowania. Pilnie patrzył król na północ, budował twierdze, ale ani on, ani jego następca Ludwik Węgierski nie stanęli do rozprawy z Krzyżakami. Polska zbierała siły.

Zakon również nie marnował czasu. Zawładnął ziemią Prusaków i staczał boje z Litwą, głosząc, że apostołuje tam wiarę chrześcijańską. Urok walki z pogaństwem był wielki, to też ściagało doń rycerstwo z Hiszpanji, Francji, Anglii, z całych Niemiec. Krzyżacy przyjmowali gości wystawnie. Mistrzowie ich przenieśli się do wspaniałych zamków w Malborgu. Rozciągnęli władzę nad wszystkimi zakonami w Niemczech (Deutschmeister) oraz nad założonym w Rydze zakonem Kawalerów Mieczowych. W ziemiach podbitych rozpoczęli na wielką skalę dzieło kolonizacji. Jednak osadnicy z Niemiec przybywali przeważnie do miast. Na wieś płynęła ludność mazurska z Polski. I oto, kiedy siła miecza germańskiego niszczyła w puszczy pruskiej jej odwiecznych mieszkańców — do wyludnionych krajów przyprzychodził z pracą cywilizacyjną Polak. Jego to ręka zamieniać poczęła pustynię w kwitnące osady. Stosunki Krzyżaków z Polską, przecież stają się coraz bardziej naprężone. Niebawem dochodzą one punktu zwrotnego.

Punktem owym jest ślub dziedziczki korony polskiej, Jadwigi, córki Ludwika, z Jagiełła, Wielkim Księciem Litwy (1386) i chrzest Litwy. Od owej chwili „apostolska“ praca Krzyżaków traci rację bytu — pogan zabrakło. Rozpoczyna się potworna gra intrygancka. Chrześcijański zakon podżega i wspomaga garść pozostałych na Litwie pogan do walki z chrześcijaństwem, wynajduje tyśiączne powody do interwencji, zażega spory między krewnymi Jagiełły. Ufny w swe militarne siły, hardo się stawia wobec króla polskiego. Ośmiela się nawet sięgnąć znowu po dalsze ziemie nasze. Wojna, podjęta w roku 1410, doprowadziła do morderczej



ELK I JEZIORO.

101, ze zbiorów Komitetu Mazurskiego.

bitwy między Grunwaldem a Tannenbergiem, która się stała grobem świetności Krzyżaków. Zjednoczone wojska Polski i Litwy zadały im klęskę stanowczą i rozstrzygającą.


Wstawiennictwo papieża i cesarza rzymskiego uratowało wówczas Zakon. Jednak ratunek ten nie był trwały. Krzyżacy stracili grunt pod nogami. Wojna z narodami chrześcijańskimi nie budziła na zachodzie entuzjazmu. Gromadny napływ rycerstwa ustał. Mnisi zabrali się z nową siłą do pracy gospodarczej, lecz w Pruszech Zachodnich zbyt przeważał żywioł polski, by mogli go zgermanizować — we Wschodnich zaś żywioł ten zwolna zajmował okolice, dawniej przez wytopionych Prusaków zamieszkałe. Krzyżacy zajmowali się ściąganiem wszelkiego rodzaju opłat, rządili surowo i bezwzględnie, posuwali się do ucinania rąk chłopom, którzy w swoim czasie podatków nie płacili — to też przeciwko nim wystąpiła niebawem cała ludność i trzeba podnieść z całym na-

ciskiem, zarówno polska na wsi, jak i niemiecka w miastach. Konferencja miast i szlachty w roku 1454 wypowiedziała wojnę Krzyżakom i oddała się pod opiekę króla polskiego. Gdańsk, Toruń, Elbląg i 21 miast innych wypędziło załogi krzyżackie. W ten sposób wszczęła się druga wielka wojna z Zakonem (do roku 1466), zakończona pokojem Toruńskim, który oddawał Polsce Pomorze i biskupstwo Warmińskie. Resztę ziem pod nazwą Prus Wchodnich zatrzymali Krzyżacy, jako lenno. Nie zmienił tej sytuacji podjęty przez nich w roku 1479 rokosz, zakończony znowu zwycięstwem polskim.

Ze strony polskiej układ toruński był szanowany bezwzględnie. Trzeba uprzytomnić sobie, że w owym czasie, po unji z Litwą, wobec tego, że w Jagiellonów rodzinie znalazły się korony czeska i węgierska, Polska stała się największą potęgą w Europie, że Zakon bez wielkiego wysiłku mógłby być starty z powierzchni ziemi, że



fol. ze zbiorów Komitetu Mazurskiego.

WNĘTRZE CHATY MAZURSKIEJ. 

jedynie poszanowanie układów ze strony polskiej mogło go utrzymać przy życiu i utrzymało. Ale dumni zakonnicy ze swej strony robili wszystko, by suwerenowi swemu zaszkodzić. Tworzyli koalicję przeciw niemu, odwoływali się o pomoc do carów Rosji, do cesarzów Niemiec, do księstw Rzeszy i zdawało się, że przymierze przeciw Polsce uda się stworzyć ostatniemu mistrzowi zakonu, Albrechtowi Brandenburskiemu, z domu Hohenzollern (linja Ansbach). Dyplomacja polska usunęła to niebezpieczeństwo. W roku 1521 przyszło do nowej wojny, znów niepomyślnej dla Zakonu, po której w roku 1525 Albrecht łamie śluby zakonne, przyjmuje protestantyzm i już jako książę świecki składa hołd królowi z krajów, należących do Zakonu. W ten sposób nastąpiła sekularyzacja Prus, a niebawem rozpoczęła się walka o ich usamodzielnienie.

Ten nowy okres dziejów jest niezmiernie ciekawy. Kraj pruski co chwila się

buntuje. Stany coraz to wnoszą instancję do Polski o przyjęcie ich pod swoją opiekę. Niemcy, niebawem ogarnięte płomieniem wojny trzydziestoletniej, wyniszczone — nie mogą dać nic tej nowej świeckiej dzielnicy swojej. Polska kultura, nauka, sztuka wciska się do Prus. Polscy autorowie szerzą tam wiarę ewangelicką, Polaków widzimy na uniwersytecie w Królewcu, jako profesorów i uczniów, Polacy zakładają tam szkoły, drukarnie, zbory i kościoły. Kraj polonizuje się szybko, pomimo wszelkich przeszkód ze strony panujących — a książę bez przerwy knuje zdradę przeciwko Polsce, zawiera potajemnie traktaty z wrogami i otwarcie karze śmiercią zwolenników całkowitego przyłączenia się do Rzeczypospolitej. A tej koncepcji wszystko zdawało się sprzyjać. Na synie Albrechtowym, Albercie, wygasnąć miała linja Ansbachska Hohenzollernów. Książę ten nadto był chory umysłowo. Żona jego i stany pruskie po-



Gleba przeważnie piaszczysta, mało urodzajna, źle żywiła mieszkańców, to też ryby i las, napełniony zwierzyną (polowali tam nieraz królowie polscy), stanowiły główne bogactwa naturalne. Nawet chleb w czasie nieurodzaju pieczono z ryb wysuszonych i startych na mąkę. Ryby też stanowiły główny przedmiot wywozu, oczywiście do Polski. Rząd pruski zawarował jednak dla siebie prawo rybołówstwa. Zubożyło to znacznie ludność miejscową i urwało jej komunikację gospodarczą z nami, gdyż odtąd towar ten wywożono do Berlina.

Drugą krzywdę zadano Mazurom przez zakaz wypasania bydła w lasach rządowych, które pokrywają tu znaczną część kraju. Te dwa środki fiskalne do dziś dnia nękażą ludność i usposabiają ją bardzo przychylnie do reformy agrarnej, uchwalonej przez sejm polski.

Pod względem narodowościowym Prusy Wschodnie u północy są czysto niemieckie. Procent Polaków, dawniej znaczny, (też w Królewcu wychodziło już przed 120 laty jedno z pierwszych pism polskich „Nowiny królewieckie“) obecnie zmalał. Kolonje polskie w Królewcu, Elblągu, Malborgu są dziś zniszczone i składają się przeważnie z ludności robotniczej. Odsetek ten wzrasta ku południowi, aż na właściwym pojezierzu mazurskiem w powiatach Ostródzkim, Niborskim, Szczycieńskim, Jańsborskim, Leckim, Oleckim (Margrabowskim) i Łeckim na Mazurach oraz w pow. Olsztyńskim i Reszelskim na Warmji żyjemy już w zwartej masie.

Statystyka pruska usiłowała za wszelką cenę uwypuklić powodzenie germanizacji tych krajów. Z dumą podnosiła, że odsetek Polaków malał, a nawet zanikał. Przytaczała na dowód powiat Węgoborski, gdzie procent mówiących po polsku spadł z 51 (w roku 1825) na 4 (w r. 1910). Cyfry to rzeczywiście zastraszające, jednak aż nadto biją fałszem w oczy. A, nadewszystko, zadają im kłam spisy dzieci szkolnych, sporządzone przez pruskich nauczycieli, którym bynajmniej nie zależało na tem, by przedstawiać siłę naszego żywiołu w korzystnym świetle. Dosyć przytoczyć kilka cyfr, aby się w tem zorientować. Oto w Ostródzie, gdzie podług spisów oficjalnych jest 41% Polaków, dzieci mówiących po polsku jest

64%, w Szczytnie Polaków 70%, — dzieci polskich 91%, to zmusza nas do wprowadzenia do obliczeń niemieckich pewnej korekty, po której przeprowadzeniu otrzymamy następujące cyfry w dziewięciu powiatach, objętych plebiscytem.

	Ogółem	Polak.	Niemców i innych.	% Pol.
Olsztyński (miasto)	33,000	8,000	27,750	25
„ (wieś)	37,900	33,214	19,866	66
Łecki	55,500	48,450	12,050	79
Lecki	41,200	28,840	12,360	70
Jańsborski	51,360	48,092	8,205	84
Ządzborski	49,300	38,454	10,846	75
Szczycieński	69,600	63,336	6,264	91
Niborski	59,100	51,626	7,274	86
Ostródzki	74,600	47,745	26,853	64
Olecki	39,000	27,300	11,700	70

W O G Ó L E

Obszar Mazur.	Ludność.	Polaków.	Protest.	Katol.
11 240 km. ²	451.000	345.000	315.000	30.000

Cyfry te mówią za siebie, mówią one dobitnie, do kogo kraj ten powinien należeć. Cyfry tym atoli poświęcić należy jeszcze słów parę. Oto, jeśli będziemy przeglądać statystykę niemiecką teraz, to ze zdumieniem ujrzymy, że są zaledwie nikłe ślady ludności polskiej i to na Warmji, t. j. tam, gdzie polskość mniej więcej pokrywa się z katolicyzmem. Mieszkańcy innych powiatów, poddanych plebiscytowi, urzędowo nazywają się Mazurami.

Nazwa to nieco dziwna, bo każdy, znający geografję ziem polskich, wie dobrze, że Mazurzy, to jedno z plemion polskich, że Mazurzy zamieszkują dotąd nieomal całe północne i część zachodniego Królestwa Kongresowego, że stolicą księstwa Mazowieckiego była Warszawa — obecna stolica Polski. To już samo rzuca należyte światło na naukowość tej nazwy. Warto atoli poznać jej genezę.

Władze pruskie rozpoczęły dzielenie Polaków według narzeczy, odkąd pewna część djalektologów wyraziła przekonanie, że Kaszubi, żyjący przy ujściu Wisły, są resztką nie ludności polskiej, lecz innego plemienia lechickiego. Spór o nich trwa dotąd, jakkolwiek wszyscy badacze zgodzili się, że dziś o języku kaszubskim mowy być nie



OSTRÓD I JEZIORO OSTRÓDZKIE.

fol. ze zbiorów Komitetu Mazurskiego.

może, choć w dalekiej ich zachowały się liczne ślady dawnej przynależności językowej. Ten spór dał powód do wprowadzenia do statystyki niemieckiej narodowości kaszubskiej. Jednocześnie poczęto mówić o Mazurach. Różnica wszakże jest ta, że kiedy Kaszubi stanowią istotnie zamkniętą całość narzeczoną — na Mazurach całości tej brak. Owszem należą one do grup dialektów, które spotykamy w całej Polsce i to zarówno pod względem fonetycznym, sposobu wymawiania głosem, jak i morfologicznym, budowy wyrazów. Pewien zamknięty obszar tworzy katolicka Warmja z powiatami Olsztyńskim i Reszelskim — wszakże cechy językowe, wyróżniające ją z pośród gwar mazurskich, spotykamy na południu, na Podhalu, i na zachodzie (Śląsk). Postępując skrupulatnie, musielibyśmy same Mazury podzielić jeszcze na pewne grupy, a przynajmniej wydzielić z nich powiat Ostródzki stanowczo. Jeżeli nie znajdujemy nic na usprawiedliwienie pojęcia Mazur w fonetyce lub w morfologii narzeczy miejscowych, to tembardziej nie znajdziemy nic podobnego

w słownictwie. Prawda, spotykamy tu może pewne naleciałości germańskie, usilnie przez Niemców pielęgnowane, pozatem jednak wszystkie wyrazy prowincjonalne wywodzą się wprost z pierwiastków polskich.

Ten sam brak cech specyficznych prusko-mazurskich spotykamy w całej kulturze narodu, w jego zdobnictwie, budowlach, podaniach i obyczaju. A to tembardziej, iż Niemcy rozmyślnie, wstrzymując inwestycje w kraju, pozostawili go na niższym, dawnym, ale rodzimym jeszcze szczeblu rozwoju.

Jak już wskazaliśmy, ludność polska, z jaką dziś tu mamy do czynienia, pochodzi od osadników, z Mazowsza sprowadzanych tu przez Zakon krzyżacki, nie było tu warunków politycznych ku wytworzeniu się osobnej narodowości — ludność ta bowiem stale ciążyła ku Polsce. Nie dawało tych warunków i położenie geograficzne kraju, leżącego w dorzeczu Wisły i Pregoly, a należącego do wielkiego pojezierza bałtyckiego, które poczyna się hen aż nad Odrą i ciągnie aż do Dźwiny.



Jedynym, co dzieli większość narodu polskiego od Mazurów, jest wyznanie. Jak już wspomnieliśmy, mieszkają w tym kraju ewangelicy i to prawie wyłącznie. Procent katolików jest znikomy, nie przekracza bowiem 5 na sto. Reformacja wtargnęła tu w pierwszej połowie wieku XVI-go, w czasie wielkiego ruchu religijnego, który ogarnął całą Europę. Weszła tu od południa, ze strony polskiej, niesiona przez takich propagatorów, jak Kulwiec z Litwy, Seklucjan z Poznania. Krzewiły ją pisma tak znanych i zasłużonych dla kultury polskiej ludzi, jak Mikołaj Rej z Nagłowic, Andrzej Frycz-Modrzewski i tylu innych. Jeżeli przypomniemy sobie stan umysłów w Polsce w owym czasie, uprzytomnimy, że większość nieomal narodu chyliła się ku myśli stworzenia kościoła narodowego, że zwolennikiem tej myśli był (zdawało się) król Zygmunt August, prymas Uchański, to zrozumiemy, że powodzenie nowej wiary w Prusiech nie wyróżniało ich wśród innych ziem polskich, owszem, że proces ewangelizowania ludności postępował w całej Polsce równorzędnie. W Rzeczypospolitej ruchu ten szybko się przelamał, bo ostatecznie stanął po za nim król a niebawem w szeregu przeciwników różnowierstwa znajdziemy nietylko najwyższe uczelnie, ale i tak wyjątkowe talenty, jak Skarga, Wujek, Orzechowski i inni. W Prusiech protestantyzm służył za powód do przeobrażenia państwa zakonnego na świeckie. Tu z natury rzeczy musiał on być i był gorąco popierany przez władze. Książę Albrecht i jego następcy zakładali i subwencjonowali szkoły ewangelickie, utrzymywano uniwersytet w Królewcu, reformatorów z Polski obsypywano darami i dobrodziejstwami. Że w znacznej mierze powody polityczne przyczyniły się do utwierdzenia wiary ewangelickiej w Prusiech, świadczy fakt, że tuż o miedzę, w Warmji, która od Kazimierza Jagiellończyka należała do Polski, katolicyzm się utrzymał.

Przez Polaków sprowadzony, podtrzymywany i krzewiony, z polskich źródeł czerpiący soki żywotne na początku, stał się protestantyzm na Mazurach jeżeli nie środkiem germanizacji, to w każdym razie czemś, co różniło „Polaka“ od „Mazura“. Różnicę tę podsycało stale. Zwłaszcza, gdy szkoła

niemiecka zmonopolizowała wychowanie pastorów, stali się ci gorącymi propagatorami niemczyzny i są takimi dziś. Jak całą inteligencję, jak wszystkich tych, którzy wydostają się z chaty chłopskiej, olśniewa ich kultura niemiecka i wprzęga do swego rydwanu.

Studja nad ewangelicyzmem ludowym polskim byłyby bardzo ciekawe. Prowadzi je obecnie prof. T. Grabowski. Niestety, prace jego dotąd nie zostały opublikowane. To, co ogłoszono dotąd w polskim języku, jest bardzo słabe i stronne. Zajmowali się tą sprawą przedewszystkiem księża katolicycy, którzy nie zdobyli się na przedmiotowość. Szukali w wierzeniach ludności miejscowej śladów katolicyzmu, a znalazłszy je, próbowali dowieść, że protestantyzm Mazura nie jest „czystym“. Ale zwróćmy uwagę, że święcenie sobótek jest pozostałością wierzeń pogańskich. Czy na tej podstawie moglibyśmy kwestjonować „czystość“ polskiego katolicyzmu?

To trzeba podnieść z całym naciskiem, że lud mazurski na ogół jest bardzo religijny i do wiary swej głęboko przywiązany. Musimy to ocenić i uszanować, tak, jak cenilo to i szanowało prawodawstwo i całe społeczeństwo polskie po wszystkie czasy.

Tyle historii i względów słuszności. Ale są i inne przyczyny, które każą Polsce pilnie patrzeć na ten kraj i wyteńczyć wszystkie siły do zdobycia go i utwierdzenia tu swego panowania.

Dość spojrzeć na mapę, aby ocenić te przyczyny.

Prusy Książęce, czyli Wschodnie, które mają pozostać częścią składową państwa niemieckiego, graniczą z Polską na długiej linii przeszło 400 kilometrów. Jeżeli przyjrzymy się jej, zobaczymy, że granica ta cała jest otwarta, a nadto cały jej obszar po polskiej stronie przecięty jest wpoprzek szeregiem dopływów Narwi, które utrudniają ogromnie komunikację podłużną. Obronę tej granicy projektowali Rosjanie wzdłuż biegu tej rzeki (linja twierdz: Modlin—Ossowiec—Grodno) i dlatego cały pas na północ od niej pozostawili zupełnie bez środków komunikacji, nietylko bez kolei, ale nawet bez szos. Ofensywa polska więc na Mazury niema potrzebnej sieci dróg na tyłach, a utrudniłyby



JEZIORO DOLNE.

fol. ze zbiorów Komitetu Mazurski-go.

ją niepomierne lasy i znaczne obszary wodne, na których utknęły operacje rosyjskie w roku 1914. Niemiecka strona przygotowana jest do działań zaczepnych i odpornych nierównie lepiej. Tu ciągnie się podłużna linja kolejowa Nibork — Szczytno — Jańsbork — Ełk i druga nieomal równoległa przez Olsztyn do Lecu, które mają szereg odnóg ku południowi i północy.

A cała groza sytuacji okaże się w pełni, jeśli zważymy, że Prusy Wschodnie mają mieć zapewnioną stałą komunikację z Niemcami, że kurytarz polski do Gdańska może być zagrożony ze stron obu, przez co w ciągu jednej doby odcięta być może komunikacja morska Polski ze światem. Ale pomijawszy już to niebezpieczeństwo, którego wynik plebiscytu obecnego usunąć całkowicie nie zdoła, pamiętajmy, że obecna granica tej prowincji niemieckiej nad Bałtykiem leży o trzy dni marszu od Warszawy. Odsunięcie więc jej staje się dla nas kwestją bezpieczeństwa, i może więcej niż bezpieczeństwa, — kwestją życia, której przeceniać nie można — nie doceniać nie wolno.

Już przed wojną rozpoczął się nasz ruch na Mazury. Podjęli go nasi geografowie, etnologowie i językoznawcy. Niebawem ruszył tam pieniądz polski. Wzrost naszej własności rolnej przybierał stale coraz poważniejsze rozmiary. Oto kiedy w roku 1900 posiadliśmy zaledwie 1415 ha, już w pięć lat później należy do nas 4712 ha, w roku 1911 — 18,400 ha a w 1912 — 29,194 ha. Ruch ten trwał, nie słabnąc ani na chwilę czasu wojny. Wysiłki ku utrzymaniu polskości oka-

zują się w pismach polskich jak „Mazur“, do dziś wychodzący w Szczytnie, „Gazeta Olsztyńska“ na Warmji, „Gazeta Ludowa“, zwinieła narazie w Ełku.

Nie przeceniamy znaczenia tych faktów, świadczą jednak one o żywiołowym parciu narodu polskiego ku morzu i są jednym z przejawów budzenia się społeczeństwa naszego do życia państwowego, które kierowało wzrok wszystkich ku morzu.

Również pocieszające fakta obserwujemy na samej ziemi mazurskiej. Jak już wspomnieliśmy, świadomość narodowa zagasła tu nieomal doszczętnie. Germanizacja ogarniała coraz szersze kregi. Strawiła szlachtę, wytepiła inteligencję i półinteligencję, wdzieriała się nawet do chaty chłopskiej. Wielka wojna wstrzymała ten proces. Najazd rosyjski wstrząsnął życiem Mazura, a kiedy przyszło do odszkodowań polska ludność poczuła, że inaczej od Niemców jest traktowana. Upadek cesarstwa zdarł z niemieckości nimb potęgi. Mazur na różnych frontach poznawał kraje i ludzi. Ten i ów poznał Polskę i wrócił na zagon ojczysty już jako inny człowiek, jako Polak. Niemcy z przerażeniem ujrżeli, że „was muss sterben“ — umierać nie chce. Rozpoczęły się prześladowania. Więziono tych, co zgłaszali się do polskich rad ludowych, co brali udział w pracy uświadamiającej narodowej, choćby nawet bierny — ale to jątrzyło tylko ludność, budziło coraz wyraźniejsze dążenia separatystyczne. Niepodległa Polska, możność oparcia się o nasz cały naród podsyciała ten ruch. Dotychczasowa emigracja zarobkowa nie uświadamiała Mazura pod względem narodowym. Wędro-



ZAMEK W NIBORKU
I KAMIEŃ Tatarski.

fol. ze zbiorów Komitetu Mazurskiego.



wał on przedewszystkiem do Westfalji, gdzie organizacje polskie miały charakter zbyt wyznaniowo-katolicki, by pociągnąć mogły ewangelika. W czasie wojny atoli znaczna ilość ludności tamtejszej dostała się do niewoli. I tu miały komitety polskie możność przeprowadzenia należytej pracy uświadamiającej. Jakoż zrobiono nie mało już. Stąd też przeważnie werbuje i Komitet Mazurski jednostki na uczni do swojej szkoły w Warszawie, którym wszeregu wykładów oświećla się zagadnienie niepodległości, pokazuje kraj nasz, jego bogactwa, mówi o jego przeszłości, daje materiał do racjonalnej propagandy idei naszej na Mazurach.

Z chwilą, gdy pokój został ratyfikowany, kraj Mazurów obsadzi armja koalicyjna. Przybycie jej będzie ostatecznem zadokumentowaniem dla Mazura przegranej Niemiec i jako takie już samo przez się ma doniosłe znaczenie. Jednocześnie jednak i my będziemy mogli przenieść tam swoją działalność. Pójdą tam setki agitatorów polskich, by żywym słowem uświadamiać Mazura. Rozszerzy się wydawnictwo istniejące już dziś „Mazura“, by dotarł on do każdej chaty. Przygotowany jest cały szereg innych wydawnictw agitacyjnych w postaci śpiewników, kalendarzy, broszur i odezw. Znać należy, że pokonywać musi Komitet Mazurski w tej pracy trudności, wynikające z tego, że Mazur nie zna alfabetu łacińskiego, że wskutek tego wszystko co damy mu w ręce, musi być odbite gotykiem. Olbrzymi nacisk kładzie Komitet na pracę oświatowo-kulturalną. Zadaniem odpowiedniego wydziału jego jest zorganizowanie tam wykładów latających, uniwersytetu ludowego, i praca nad unarodowieniem szkolnictwa. Już powołano do życia teatr specjalny, który poglądowo nauczy ludność wielu rzeczy. Kinematografy w każdym mieście i miasteczku będą uzupełniały tę pracę.

Ważną jest niezmiernie praca ekonomiczna, przedewszystkiem zaś organizacja spółdzielcza polska oraz studja, któreby pozwoliły wędrować naszemu kapitałowi na Mazury. Wędrowka ta poczęła się przed wojną. Obecnie musimy ją wzmódz.

Z drugiej strony chodzi o wszczęcie ruchu turystycznego na pojezierze. Mazur nie widział dotąd inteligenta, któryby się nie wstydził mówić po polsku. Należy mu go pokazać. Piękność kraju jest potężną siłą wabiącą, to też nie wątpimy, że uda się nam ściągnąć spore zastępy wycieczkowiczów i letników, którzy z jednej strony okazując ludności istnienie typu Polaka, niewidzianego tam dotąd, z drugiej czynnie wezmą udział w naszej pracy agitacyjnej. Nie małą też troską naszą będzie pokazanie Polski Mazurom. W tym celu już obecnie przygotowuje się z jednej strony nasze placówki po różnych punktach Polski, których zadaniem będzie oprowadzanie przyjezdnych, z drugiej zaś na miejscu zbiera się chętnych, których nb. jest nie mało. Zadanie nasze będzie spełnione, jeżeli przynajmniej jeden człowiek z każdej wsi zapozna się z naszym krajem.



Jul ze zb. Komitetu Mazurskiego.

ODRZWIA CHATY MAZURSKIEJ W GÓRKACH.

Praca ta wymaga nakładu olbrzymich sił moralnych i pieniężnych, społeczeństwa polskiego. Musimy odrobić szkody, uczynione przez wieki całe, a nie jest to rzecz łatwa.

Zgubiliśmy raz naszą drogę. Przegraliśmy walkę z Niemcami. Spółdziałaliśmy ich wędrowce na wschód. Ale nie myśmy jedni błędy czynili. Wszakże Francja zapomocą wszystkich środków dyplomatycznych, jakie tylko miała do dyspozycji, podtrzymywała bezrząd w Polsce w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku, niszcząc tę swoją naturalną aljantkę i przygotowując swoją własną klęskę r. 1815 i 1870. Wszak angielscy mężowie stanu doradzali Polsce po pierwszym rozbiorze odstąpienie Gdańska



i Torunia Prusom, wychowując sobie rywala na obszarach oceanicznych. Wszak Rosja popierała niemczyznę w Kurlandji, a następnie pomagała jej do tryumfu nad Francją.

Rozwój Prus spada na odpowiedzialność całej Europy i nie wolno czynić zań odpowiedzialną samą Polskę. Czas błędów dziś musi minąć. Karę winowajcy ponieśli i od-

MAPA TERENU PLEBISYTOWEGO
W PRUSACH KRÓLEW. I KSIĄŻĘCYCH
KOMITET MAZURSKI: MAZOWSZE PR.



Objaśnienie znaków.

- Warmja polsko-katolicka
 - |||| Mazury polsko-protestanckie
 - ==== Prawobrzeżne powiaty polsko-katolickie Prus Zachodnich — plebiscyt wcześniej.
 - ⊙⊙⊙ Część Mazowsza Pruskiego (pow. niborskiego) przyznane Polsce bez plebiscytu.
 - ~~~~~ Granica Mazowsza Pruskiego.
 - ||||| Granica terenu plebiscytowego.
- później równoczesny plebiscyt.



cierpieli. Dzisiejszy trybunał winien o niej zapomnieć, gdy chodzi o budowanie świata na nowych zasadach.

Pytanie, które musimy sobie postawić w tej chwili, brzmieć musi: Czy Polska zdolna jest utrzymać kraj Mazurów w swem

posiadaniu. A odpowiedź jest na to jedna: państwo, które po półtorawiekowej niewoli w rok jeden urosło, zorganizowało się i stało groźnem dla wrogów — takie państwo ma przyszłość i to, czego dla tej przyszłości potrzebuje — zdobędzie.



Stefan Pogorzelski.

MOGIŁY W DOBREJ.

O dziesięć wiorst od Zgierza, na prawo od szosy, wiodącej na Stryków, Łowicz, Sochaczew i t. d., leży wieś Dobra, rozciągający się na znacznej przestrzeni wzdłuż drogi. Wieś ta w niedawnej przeszłości zasłynęła z mazaowieckich zamieszek i sporów o kościół, który ostatecznie został w ręku prawowitych. Niedaleko od kościoła widzimy cmentarz skromny, uderzający melancholją wyglądu, zwłaszcza w dzień jesienny, gdy liście z drzew opadają, a tęsknica się jakaś włóczy po polach.

Oko zwiedzającego, błądząc po zapadłych, lub zapadających się w ziemię mogiłkach, po skromnych krzyżach drewnianych, po garstkach sztucznego kwiecia, zatrzyma się wreszcie na dwu mogiłkach, rozmiarami świadczących, że gromadnie zmar-

łym przytułek dały, że cicha okolica Dobrej sceną kiedyś być musiała jakichś walk i zapasów, które wiele ofiar pochłonęły.

Jedna z mogił, zaledwie rysująca się po-



MOGIŁY W DOBREJ I.



MOGIŁY W DOBREJ II.

dłużnem uwypukleniem, wygląda dziś, jak kopczyk zeschniętych liści, z cmentarza zebranych i tu zsypanych, — druga obok, której wznosi się wysoki krzyż. wyraźniej nieco świadczy o ułamku wielkiej tragedji, której widownią był kraj, a na którą długo świat sypał zeschnięte liście obojętności i zapomnienia.

Okolica Dobrej, lesista jeszcze nadzwyczaj w roku 63-im, nadawała się doskonale do partyzantki, nic więc dziwnego, że zwrócono na nią uwagę w celu wyzyskania terenu w tym względzie.

Po przejściu granicy przez Mierosławskiego, organizacji ruchu w województwie kaliskiem podjął się energiczny Bronisław Rudzki, według planu którego, jeden z oddziałów partyzanckich miał stale przebywać w lasach brzezińskich.

Zgodnie z tym planem Józef Dworzaczek, lekarz z Łęczycy, mianowany przez władze powstańcze naczelnikiem powiatu łęczyckiego, uformował w lasach między Dobrą a Strykowem oddział, liczący około 400 ludzi. Dowódca ten, nieobeznany zupełnie z rzemiosłem wojennem, działał niepewnie i bez żadnego planu, Miał zamiar uzbroić swych ludzi w karabinki niemieckiego towarzystwa strzeleckiego w Zgierz, lecz władze wykonanie zamiaru uprzedziły i broń tę do Łodzi wywiozły. Wysłał później 40

konnych na stację Rogów, aby broń żandarmom zabrali i telegraf zepsuli.

Fakt ten zwrócił na oddział uwagę wojsk rosyjskich i wreszcie 20 lutego wyruszyły z Piotrkowa 2 kompanje piechoty i 75 kozaków pod dowództwem sztabs-kapitana Nawrocko-Oposzińskiego. Dnia 24 lutego miała miejsce bitwa, zakończona zupełną klęską powstańców, wśród których było kilka uzbrojonych kobiet (Piotrowiczowa, Michalska, Antosia, służąca z pensji pani Raubalowej w Łodzi).

Dworzaczek ratował się ucieczką, lecz schwytany przez Niemców, kolo-

nistów z Nowosolnej, został związany i do Łodzi odstawiony.

Dokładnych danych co do strat powstańczych niema, źródła mówią jedynie o 84 wziętych do niewoli. Zabitych w liczbie 72 pochowano we wspólnej mogile. Ta ostatnia liczba figuruje stale we wspomnieniach osób, które powyższych wypadków były świadkami. Pomiędzy zabitymi był też powstaniec żyd, którego ciało żydzi ze Strykowa zabrali i w tem miasteczku pochowali. Obóz i broń, którą zdobyto, zawieziono do Piotrkowa i jako trofea wojenne wystawiono na widok publiczny przed kordegardą wojskową.

I cisza zapanowała w okolicy. Krwawa klęska wywarła tak wielkie wrażenie, że ruch zbrojny zamarł tu zupełnie. Ciszę przerwał jedynie odgłos strzałów z pod wsi Dobieszkowa we wrześniu. To uchodzące przed pościgiem konne oddziały Włodka i Oborskiego, zmuszone do bitwy, potrafiły uspić czujność osaczających je wojsk i zostawiwszy na placu przeszło 20 trupów, uszły w lasy przed przeważnymi siłami.

I znowu cmentarz dobrski przyjął na spoczynek wieczny 16-stu młodzieńców do jednej mogiły, która zaledwie się rysuje, jako mały zakłęśły wzgórek, bez krzyża, bez znaku. W kilka dni przywieziono i pochowano jeszcze 5-iu, zmarłych z ran po ostat-



niej potyczce. Ta trzecia mogła, zrównana przez czas z ziemią, istnieje tylko we wspomnieniach — nieliczni umieją wskazać miejsce, gdzie się znajdowała.

A tylko dwie pierwsze wprowadzają

przechodnia w zadumę o losach różnych walk i wysiłków, o szeregach, co siły mierzyły na zamiary, nie zamiar podług sił, a teraz śpią snem nieprzespanym na cichym dobrskim cmentarzu.



Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

ś. p.

Wandalin Szukiewicz.

W dniu 1 grudnia r. z. zmarł w Naczy w pow. lidzkim, rodzinnej swej siedzibie, znany szeroko uczony-archeolog, ś. p. Wandalin Szukiewicz. W numerze „Ziemi“ z dnia 11 kwietnia 1914 roku zamieściliśmy obszerny jego życiorys pióra p. M. Brensztejna, ograniczamy się też dziś do przypomnienia tylko dat najważniejszych.

Ś. p. Wandalin Szukiewicz urodził się w roku 1852 w matczynej Naczy na Litwie, studja szkolne odbywał niesystematycznie i z przerwami, zdobył jednak rozległe wykształcenie, dające mu możność przeprowadzenia poważnych studjów i prac w zakresie archeologii i ludoznawstwa. Pierwsza praca jego pióra drukowana była w r. 1885 w Tygodniku Illustrowanym. Tematem jej były „Wykopaliska w pow. lidzkim“. Długi szereg swych prac drukował z kolei w Wiśle, Światowicie, Pamiętniku Fizjograficznym i wydawnictwach krakowskiej Akademii Umiejętności. Naszej Ziemi był ś. p. W. Szukiewicz od-

danym i życzliwym przyjacielem. Drukował tu w roku 1911 rozprawki swe: „Dawne lasy królewskie na Litwie“, „Zamek w Lidzie“ i „Podania o psie“, w roku 1912 — „Szkice w Białej Rusi“, „Merecz“, „Zwyczaj przy wypiekanu chleba w pow. lidzkim“ oraz „Wykopaliska w Naczy“, w roku 1913 — „Jezioro Dryświaty“, „Stosunki administracyjne i ekonomiczne w królewstwach na Litwie“, „Przyczynki do zwyczajów przy wypieku chleba“ oraz „Sposoby farbowania pisanek w pow. lidzkim“ wreszcie w roku 1914 — „Trepanowane czaszki z cmentarzyska pod Naczą“.

Obok prac naukowych ś. p. W. Szukiewicz zajmował się żywo działalnością społeczną, zabierając często głos w sprawach swej okolicy na łamach dzienników wileńskich. Sąsiedzi włościanie mieli w nim najlepszego swego doradcę i opiekuna. To też ze szczerym żalem żegnała go cała ziemia wileńska, której był jednym z wybitniejszych i godniejszych przedstawicieli. W uczuciu tem łączy się z nią szczerze Redakcja „Ziemi“ oraz Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, którego zmarły od szaregu lat był wypróbowanym przyjacielem i członkiem-korespondentem.



ANGIELSKA MAPA ETNOGRAFICZNA ZIEM POLSKICH.

Nakładem angielskiego ministerjum wojny wydany został w grudniu 1918 roku szereg map etnograficznych, mających obrazować stosunki narodowościowe w krajach Europy środkowo-wschodniej. Wydane zatem zostały mapy: północnych Włoch, półwyspu Bałkańskiego wraz południowemi Węgrami („South East Europe“), Niemiec oraz Polski. Wykonane są wszystkie bardzo starannie, kolorami, w skali 1:1,500,000, z dołączeniem również kolorowanych mapek, ilustrujących gęstość zaludnienia. Aczkolwiek — ze względu na datę wydania — nie można już ich uważać za bezwzględnie nowość — uważamy za rzecz wskazaną podać o nich na tem miejscu bliższą wiadomość, niewątpliwie bowiem te właśnie mapy najlepiej zapoznać nas mogą z wyobrażeniami decydujących czynników angielskich co do istotnego układu sił narodowościowych na spornych terenach Europy środkowo-wschodniej. Nie będziemy tu mówili o trzech pierwszych z liczby tych map, jako nie dotyczących, bezpośrednio ani pośrednio, spraw polskich. Ograniczymy się wyłącznie do szczegółowego rozważenia walorów i błędów mapy ziem polskich.

Nagłówek jej w języku angielskim brzmi, jak następuje: „Poland. Ethnographical map“. U dołu, jako wydawca, figuruje „War Office, December 1918“. Kolor polski, zalewający rozległą płaszczyznę znaczną część byłej Kongresówki, b. Galicję Zachodnią, Śląsk, Wielkopolskę i połowicznie b. Prusy Zachodnie, na innych obszarach ziem polskich oznaczony został metodą geometryczną w formie nawarstwień, narzucanych na inne podłoża etnograficzne: litewskie, białoruskie lub ukraińskie. Rozsiedlenie ludności polskiej od zachodniej ściany oznaczone zostało dość ściśle. Widać od razu, że autor czy autorzy mapy korzystali tu z danych naogół dokładnych, choć niewątpliwie płynących ze źródeł niemieckich. Na Mazowszu pruskim na podłożu etnograficznym polskiem zaznaczone zostały gęste nawarstwienia niemieckie. Na Śląsku Cieszyńskim rozgraniczenie dokonane tu zostało również w sposób możliwie obiektywny. Bardzo źle wypadło natomiast przedstawienie stosunków narodowościowych w komitatach północnych Węgier. Tylko drobna cząstka polskiej Orawy zaliczona tu została w poczet etnograficznie polskich. O istnieniu zaś z górą stu tysięcy rdzennej ludności polskiej w Czadeckiem i na Spiszu autorom mapy w grudniu 1918 r. nic jeszcze nie było wiadomo.

Przedstawienie rozsiedlenia ludności polskiej i ruskiej w b. Galicji Wschodniej możnażby uznać za bliskie prawdy, gdyby nawarstwienia polskie były nieco gęściejsze. Dotyczy to zwłaszcza powiatów Podola galicyjskiego.

Przechodzimy teraz do wschodnich granic żywiołu polskiego w b. zaborze rosyjskim. Jest to najślabza strona mapy angielskiej, sprowadzająca

jej wartość naukową niemal do zera. Zobrazowanie stosunków etnograficznych w dorzeczach Bugu i Niemna oraz na dalszych obszarach aż po Dniepr i Dźwinę dokonane tu zostało — o ile można się domyślać — głównie na podstawie danych pierwszego wszechrosyjskiego spisu ludności z r. 1897. Otóż żałować należy, iż do autorów mapy angielskiej nie doszła nawet wieść o tem, że ów spis rosyjski z r. 1897 w odniesieniu do stosunków narodowościowych we wschodnich połaciach historycznej Rzeczypospolitej polskiej uznany został przez wszystkich poważnych badaczy tych stosunków za jedno wielkie horrendum naukowe a rezultaty jego za najzupełniej bezwartościowe. Dość przypomnieć tu, że gdy np. w pow. wileńskim — poza Wilnem — statystyka rosyjska z r. 1897 znalazła tylko 12,1% Polaków, podjęte w r. 1916 przez niemniej wrogich dla ludności polskiej okupantów niemieckich obliczenie ludności wykazało na tym samym obszarze 74,8% Polaków. Ta olbrzymia różnica między spisem rosyjskim a niemieckim zaznaczyła się nie w jednym tylko wymienionym powiecie, ale i w całym szeregu innych, a więc np. w lidzkim według statystyki rosyjskiej miało być tylko 4,6% Polaków, według zaś statystyki niemieckiej 63,4%, w grodzieńskim odsetek ten z 5,6% skoczył do 49,1% i t. d. i t. p. Jest chyba objawem aż nadto zrozumiałym, że w tych warunkach danych spisu rosyjskiego z r. 1897 nie może brać poważnie nikt, szukający w badaniach naukowych prawdy i przedewszystkiem prawdy.

Zaufawszy zbyt niewskroś tendencyjnym i najzupełniej nie liczącym się z faktycznym stanem rzeczy rezultatom spisu rosyjskiego, autorzy omawianej mapy dopełnić w niej musieli cały szereg jaskrawych błędów. Co gorsza, błędy te, pochodzenia rosyjskiego, uzupełnili całym szeregiem nowych, niewiadomo już skąd czerpanych nieścisłości. Przytoczymy poniżej co jaskrawsze.

A zatem w obrębie b. Kongresówki pow. augustowski oznaczony został w całości, jako mieszany pod względem narodowościowym. Kolor białoruski podchodzi w ten sposób aż na zachód od Augustowa, do samej granicy pruskiej. Powiaty suwalski oraz sejneński zostały w całości wcielone do obszaru etnograficznego litewskiego, z polskimi jeno nawarstwieniami. Same Suwałki z okolicą oznaczone zostały kolorem litewskim. Nie trzeba nawet podkreślać, jak dalece takie przedstawienie rzeczy odbiega od ścisłości naukowej.

Dalej na wschodzie ta sama metoda geometryczna dała najfatalniejsze wyniki w zobrazowaniu stosunków w pow. białostockim i bielskim, których zachodnie połacie — jak powszechnie wiadomo — są najzupełniej polskie, a tylko we wschodnich ich częściach zaczyna się ludność mieszana: polsko-białoruska i polsko-rusińska. W pow. sokólskim, włączonym już obecnie do obszaru ziem niewątpliwie pol-



skich i mającym ludność w trzech czwartych polską. w przedstawieniu rzeczy ze strony autorów tej mapy Polaków niema zupełnie. Jest on tu bowiem w całości zamalowany kolorem białoruskim.

Drobniejsze nawarstwienia polskie uwydatnili autorowie jeszcze tylko na trójkącie Grodno — Kowno — Wilno oraz w dwu zachodnich powiatach Wołynia. Pozatem — według mapy angielskiej — ludności polskiej ma już nie być zupełnie ani w guberni kowieńskiej, ani w wileńskiej na wschód od Wilna, ani w grodzieńskiej, poczynając od Wolkowyska, Prużany i Kobrynia, ani w pozostałych dziesięciu powiatach Wołynia. Tak samo wyginąć już mieli Polacy doszczętnie na obszarach guberni mińskiej i podolskiej.

Ta niesłychana i najzupełniej niezgodna z faktycznym stanem rzeczy oszczędność mapy w szafowaniu kolorem polskim, choć, jak wiadomo, Polaków na ziemiach wschodnich (w t. zw. poprzednio 9 guberniach Rosji Zachodniej) jest conajmniej 2/3 do 3 milionów, wydaje się tem dziwniejszą, ile że inne, daleko słabsze na tym terenie, ugrupowania narodowościowe znalazły tu ilustrację, bardzo dla nich korzystną. Tak więc Niemcy — zgodnie zresztą z rzeczywistością — oznaczeni zostali jako pewne nawarstwienie na całym obszarze środkowego Wołynia, od Włodzimierza aż po Żytomierz. Skąd jednak zniknął się żywioł niemiecki w pewnych znaczniejszych skupieniach i na Podolu — jest to już tajemnicą autorów omawianej mapy.

Niemniej dziwnem jest umieszczenie dużych wysp etnograficznych rumuńskich w północnych powiatach Podola, gdzie ich jednak w rzeczywistości niema zupełnie. Największą wyspę mają tworzyć Rumuni w pow. uszyckim na przestrzeni od Dunajowiec aż poza Mińkowce, choć właśnie na tym obszarze mieszkają tylko Rusini, trochę Polaków, a w samych Dunajowcach jest również kolonia niemiecka. Tak samo mają tworzyć Rumuni wysepki dość rozległe koło Kuryłowic Murowanych i Ozarzyniec. Są to wszystko dane, wysnute wręcz z fantazji.

Na północy znów — koło Wilna — ludność białoruska ma podchodzić prawym brzegiem Wilji aż do samej granicy pow. wileńskiego. Również i cały bez wyjątku pow. święciański — mający w północnej części przewagę ludności litewskiej, oznaczony został w całości jednolitym kolorem białoruskim. Nawarstwienia białoruskie mają nawet wkra-

czać do guberni kowieńskiej na całym niemal obszarze powiatów: wileńskiego i jezioroskiego, choć w istocie istnieją tam tylko liczne i gęste nawarstwienia polskie, których na mapie zupełnie nie oznaczono. Ku zachodowi guberni kowieńskiej w powiatach telszewskim i rosieńskim zaznaczone zostały taksamo nieistniejące tam nawarstwienia niemieckie, gdy faktycznych nawarstwień polskich nie uwzględniono najzupełniej.

Granice etnograficzne litewskie oznaczone zostały również najzupełniej dowolnie. Jak już zaznaczyłem powyżej — nie uwydatniono na mapie wcale ludności litewskiej w północnych stronach pow. wileńskiego i święciańskiego, natomiast na południowym brzegu Wilji zaliczono do obszaru litewskiego nie tylko Jewję z okolicą, ale nawet Troki, Landwarów i dalszą okolicę na wschód, aż do Porudominy i Jaszun.

Jak widzimy — przedstawienie warunków etnograficznych na obszarach za Niemnem i Bugiem jest na omawianej mapie bardzo odległe od rzeczywistości. Najjaskrawiej zaznacza się sprowadzenie liczebne żywiołu polskiego niemal do zera. Tymczasem siedzi on tam gęstą masą na rozległych terenach okręgu wileńskiego, od Niemna aż po Dźwinę, nadto zaś rozsiany jest bardzo licznie po wszystkich bez wyjątku dziesięciu gubernjach, zwanych do niedawna urzędownie Rosją zachodnią.

Jedną okoliczność podnieść w końcu należy z całkowitem uznaniem dla autorów omawianej mapy. Oto nie znaleźli oni wcale w tej „Rosji zachodniej“ żywiołu — rosyjskiego. I tak jest istotnie. W całym bowiem tym kraju Rosjan osiadłych niema wcale. Było tam wprawdzie do niedawna nieco urzędników rosyjskich, ale obecna wielka zawierucha wojenna związała już ich stąd niemal zupełnie.

Tak zwana dotychczas Rosja zachodnia jest w istocie krajem mieszanym pod względem narodowościowym: polsko-litewskim na północnym-zachodzie, polsko-białoruskim w centrum i na wschodzie, wreszcie polsko-rusińskim (lub, jak kto woli: polsko-ukraińskim) na południu. Tylko te cztery narody Polacy, Litwini, Białorusini i Rusini v. Ukraińcy tworzą tu ludność osiadłą, historycznie i kulturalnie zespoloną ze stosunkami miejscowemi. To właśnie nie zostało należycie na angielskiej mapie etnograficznej uwydatnione i stąd płyną jej główne, podstawowe błędy i braki.

J. Edward Maliszewski.





Z POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO.



Z projektowanych na r. b. zamierzeń Zarządu Tow. komunikować możemy już dziś co następuje: Dzięki wydatnej pomocy ze strony Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Tow. ma możliwość dalej kontynuować wydawnictwo „Ziemi”, „Podręcznej Bibliografii” oraz „Historji Krajoznawstwa Polskiego”. Prócz tego Tow. Krajoznawcze czyni energiczne zabiegi w celu rozszerzenia ruchu turystycznego, zwłaszcza w miejscowościach bardziej interesujących pod względem przyrodniczym, jak Tatry, lub historycznym, jak miasta i ruiny zamków.

Zjazd Ogólnokrajoznawczy ze wszystkich dzielnic, którego głównym zadaniem będzie nie tylko opracowanie nowej ustawy, niezbędnej w warunkach obecnych, ale też ujednostajnienie wysiłków i prac dotychczas nieco rozluźnionych różnych oddziałów — dojdzie nieodwołalnie do skutku w dniach 10 i 11 kwietnia r. b. w Warszawie. Zjazd ten, pierwszy, na którym będą reprezentowane ziemie, niedawno wyzwolone z pod obcego panowania, będzie niejako zadokumentowaniem w dziedzinie znajomości kraju ojczystego zjednoczenia Ziemi Polskich. Potrzeba takiego Zjazdu dawała się już dawno odczuwać. Dzięki kordonom granicznym wytworzyły się nawet w dziedzinie pracy krajoznawczej pewne, szkodliwe dla sprawy ogólnej, separatyzmy lokalne, a w pewnych miastach nawet niechęć do solidarnych wysiłków.

Zjazd zatem ma na celu usunięcie tych nieporozumień i dążeń separatystycznych przez utworzenie ogólnej Centrali Krajoznawczej w Warszawie — jako stolicy Polski zjednoczonej, gdzieby wszystkie oddziały, jak i warszawski, były reprezentowane na tych samych zasadach.

W ciągu r. b. Tow. urządza kilka odczytów, ściśle związanych z warunkami chwili bieżącej. W dniu 14 stycznia p. Klejnot mówił o „Łotwie” kraju, który ze wszystkich innych dziś jeden obok Polski toczy walkę zwycięską z barbarzyństwem Wschodu. Dnia 4 lutego p. Stanisław Wołosowicz mówił o „Kresach Wschodnich” głównie o Białej Rusi. Dnia 3 marca dr Mieczysław Orłowicz wygłosi odczyt o „Kresach Południowych”, mianowicie o Spiszu i Orawie. Dnia 14 kwietnia p. Antoni Sujkowski będzie miał odczyt, którego treść zostanie później ustalona, wreszcie dnia 5 maja p. Aleksander Janowski powie o „Babiej Górze”.

Oceny i sprawozdania.

Witold Sławiński. *Okolice Wilna. Oszmiańskim traktem z Wilna do Miednik Królewskich.* Wilno 1919, str. 38.

Starym traktem oszmiańskim, opisywanym już przez Syrokomlę, w nowszych zaś czasach przez Czesława Jankowskiego, prowadzi nas autor poprzez Niemież, Borejkwowszczyznę, Rukojnie aż do Miednik. Te strony podwileńskie bogate są zarówno w piękno krajobrazowe, jak i w niepospolity urok wspomnień. Nietylko każda miejscowość, ale każda niemal figura przyrodna ma tam swoją historję, nieraz bardzo ciekawą, a zawsze najściślej związaną z dziejami kultury polskiej w tym kraju. A więc przedewszystkiem — Niemież, osada tatarska z meczetem, pamiętna z pobytu w niej w. ks. Witolda, potem zaś królów: Aleksandra Jagiellończyka i Jana Kazimierza. Jako jedyny ślad dawnego zamku pozostały dziś już tylko wały sypane. Dalej Borejkwowszczyzna — skromny, ale nad wyraz miły dworek litewski, w którym Syrokomla pisał swego „Margiera”, „Janka Cmentarnika” i wiele pięknych drobniejszych utworów. W latach od 1853 do 1861 wioska ta, a właściwie ów dworek dzierżawcy, tworzył jedno z ważniejszych ognisk literackich w Polsce. Na tym samym trakcie mamy dalej Rukojnie, pamiętne pobytym w latach 1823 do 1827 b. referendarza litewskiego, prałata Pawła Ksawerego Brzostowskiego, twórcy wysoce interesującej „rzeczypospolitej ludowej” w pobliskich Turgielach, które od imienia swego Pawłowem nazwał, — potem zaś karczmę Krzyżówkę, w której w roku 1838 uwięziony został Szymon Konarski, i wreszcie historyczne również Miedniki Królewskie, dotychczas posiadające jeszcze ruiny zamku, w którym między innymi pod okiem Jana Długosza wychowywali się młodzi Jagiellonowie, synowie królewscy, Jan Olbracht, Aleksander i Kazimierz.

Oto jak wygląda kanwa, na której osnuł autor swoje opowiadanie, nagromadzając ze starych książek i z żywej tradycji całą moc szczegółów uzupełniających. Obraz to wielce ciekawy, świadczący o żywej od najdawniejszych wieków łączności kraju z życiem ogólnopolskim. Byłoby rzeczą nad wyraz pożądaną, aby i inne trakty podwileńskie, jak trocki, lidzki, święciański, wilkomierski, opisane zostały niebawem w podobny sposób. Powstałyby w ten sposób szereg niezbędnych już zaiste w czasie obecnym podręczników krajoznawczych, ułatwiających turystom, a zwłaszcza młodzieży, głębsze zapoznanie się z krajem ojczystym. Ciągnąć by z czasem zaczęły do przepięknych okolic podwileńskich dla poznania romantycznych ruin zamkowych w Trokach i Krewie, malowniczych gór Ponarskich, brzegów Wilji, rozległych jezior pod Inturkami i Dubinkami — całe rzesze młodych krajoznawców z Warszawy, Poznania i innych miast polskich. Książeczka p. Sławińskiego, pisana treściwie i zajmująco, ułatwia gruntowniejsze zapoznanie się z jednym z cie-





kawszych i piękniejszych zakątków kraju ojczy-
stego, — stąd płynie jej wartość i znaczenie ogól-
niejsze.

E. M.

oooooooo

List do Redakcji.

Daruję Szanowna Redakcja, iż nadużyję jeszcze raz jej cierpliwości i... papieru i ponownie ją poproszę o umieszczenie pisma w sprawie artykułu p. S. Wołosowicza. Z odpowiedzi bowiem p. Wołosowicza widzę, iż notatka moja pierwsza chybiła celu.

Poprzednie moje pismo nosiło charakter sprostowania (por. „Ziemi“ rocznik V, str. 646) i zmierzano wyłącznie do sprostowania trzech niezgodnych z faktycznym stanem rzeczy twierdzeń autora, które to twierdzenia ująłem w trzy wyraźnie sprecyzowane punkty. Intencja mego sprostowania była jasna. Nie moja w tem wina, że p. S. Wołosowicz, odpowiadając, zbył milczeniem właściwą treść mego sprostowania i podsunął mi rzeczy, do których żadną miarą przyznać się nie mogę i dla tego ponownie głos zabieram.

A więc, 1) sądzi autor, iż „w liście do red. „Ziemi“ uważam za konieczne w sposób bardzo stanowczy obalać jego poglądy, wyrażone w artykuliku...”. Otóż stwierdzam, że poza ogólnikowym zdaniem, w którym zaznaczam, że „nie jestem o słuszności wywodów autora przekonany z powodu — być może — tymczasowego charakteru jego pracy“, nigdzie ani słowem nie usiłuję obalić jego poglądów. Zdanie zaś powyższe chyba obaleniem czyichś poglądów nie jest.

2) Autor, nie mogąc przytoczyć ani jednego zdania na dowód, że obalam jego poglądy, przechodzi do rzeczy innej i twierdzi, iż główny zarzut jaki mu stawiam, polega na tem, że zbyt poważnie potraktował mój schemat dolin dyluwialnych na ziemiach polskich. Istotnie czynię p. S. Wołosowiczowi zarzuty natury formalnej i metodycznej, ale są to zarzuty następujące: iż niewłaściwie cytuję, niedbale przegląda i dowolnie interpretuje moje prace, ponadto, że w streszczeniu pracy naukowej (nie „artykuliku“), przedstawionej państwowemu Instytutowi geologicznemu, powołuje się na szkice kartograficzne z podręczników szkolnych, szkice, mające wyłącznie dydaktyczne cele na oku.

3) W związku z tem insynuuje mi autor, jakoby uważał, że rysowanie mapek do podręczników szkół średnich nie obowiązuje do niczego. Znowu odpieram, że czegoś podobnego nigdy i nigdzie nie twierdziłem i zastrzegam się przeciw temu. Natomiast jestem zdania i sądzę, że zdanie to podzielają wszyscy zawodowcy szkolni, iż wystarczy, jak podręcznik szkolny oddaje stan faktyczny. Nie można autorowi podręcznika robić zarzutów z powodu niedokładności szczegółów, o których i tak uczenia się nie uczy. W tym wypadku, jak to powiedziałem w sprostowaniu, fakt przynależenia Buga przez

dolny Wieprz do Wisły został w podręczniku uwzględniony, a sprawa dokładnego oznaczenia przepływu wód dyluwialnych, czy przez Krznię, czy przez Hołszowski potok, czy przez Włodawkę, to — mojem zdaniem — szczegół z punktu widzenia podręcznika szkolnego i z punktu widzenia ucznia. Gdybyśmy stosowali do podręczników szkolnych i do wydawnictw dla analfabetów — jak chce autor — ścisłość naukową, wymaganą w rozprawach naukowych, żaden podręcznik na świecie nie utrzymałby się wobec krytyki naukowej. Tem mniej wolno nam to czynić, im więcej mamy przykładów, jak dalekie od prawdy jest często prawdopodobieństwo naszych sądów naukowych.

4) W końcu zarzuca mi p. S. Wołosowicz niekonsekwencję, polegającą na tem, że jakkolwiek stwierdziłem, iż „artykulik“ jego „nosi charakter pracy w pobieżnych i ogólnikowych rysach zaledwie naszkicowanej“ (autor zacytował zdanie powyższe — str. 647 — z gruntu fałszywie a mianowicie „nosi charakter o ryach pobieżnych i nieprzekonywujących“, przez co zasadniczo zmienił jego sens), to jednak wdałem się z nim w dyskusję co do meritum pracy. Otóż jeszcze raz podkreślam, że ja właśnie pierwszy ze względu na tymczasowość jego pracy uważałem dyskusję na temat związku Buga z Wisłą za bezprzedmiotową i wcale jej nie wszczynałem i nie wszczynam.

Prostuję tylko bałamuctwa autora!

St. Pawłowski.

Zamieszczając powyższy głos prof. Pawłowskiego, uważamy dyskusję w tej materji za wyczerpaną. *Przyp. Red.*

oooooooo

Kronika krajoznawcza.

— Starosta warszawski ogłosił wykaz znajdujących się w jego starostwie zabytków sztuki i kultury. Należą do nich kościoły w Babicach, Bożęcinie, Bródnie, Chotomowie, Kazuniu, Kiełpinie, Łomnie, Markach, Nieporęcie, Nowym Dworze, Okuniewie, Pęcicach, Piasecznie, Powsinie, Pruszkowie, Pustelniku, Raszynie, Słomczynie, Służewie, Tarchominie, Wawrzyszewie, Wieliszewie, Wilanowie, Zaborowie, Zerzenie i Żbikowie. Dalej kaplica w Bożęcinie, kapliczka w Chyliczkach, pałac w Fałentach, pałac Poniatowskich w Górze, pałac i zabytki w parku i pawilon królewski w Jabłonnie, pałac w Młocinach, pałac hr. Potockich w Natolinie, dom, w którym nocował Napoleon w Okuninie, karczma w Pęcicach, domy miejskie i rutucz w Piasecznie, posąg Matki Boskiej i kapliczka przydrożna w Raszynie, kaplica w Skolimowie, plebanja w Słomczynie, kaplica w Służewie, kaplica w Tarchominie, dwór, altana w parku i karczma z podcieniem w Wieliszewie, altana Niemcewicza i pałac w Ursynowie. Pozatem w Wilanowie kaplica, mauzoleum, grobowiec Stanisława



i Aleksandra Potockich, taras i pawilon w parku, ruiny, bramy, dom przy pałacu, pawilon nad Wisłą, zabytki drobne w parku, pomarańczarnia i pałac. W razie uszkodzeń oraz gdyby zabytkom groziło niebezpieczeństwo, zniszczenie przez przybudowanie, odnowienie lub wskutek braku należytej opieki, należy o tem powiadomić starostwo.

— Podług obliczenia C. B. S. m. Wilna, dokonanego na podstawie kart meldunkowych w dniu 1 października 1919 r. w Wilnie było ogółem zameldowanych mieszkańców 138,112 osób, w tym podało się za Polaków 76,512 (55,3 proc.); Żydów 53,129 (38,5 proc.); Rosjan 3,979 (2,95 proc.); Litwinów 2,803 (2 proc.); Białorusinów 1,389 (1 proc.) i innych narodowości 300 (0,25 proc.). W ciągu września ludność miasta ogółem zwiększyła się o 1,322 osoby. W stosunku do poszczególnych narodowości zaszły zmiany: wyrażają się one tem, że przybyło Polaków 1,438, Litwinów 206, Rosjan 30; natomiast zmniejszyła się ilość Białorusinów o 86 osób, Żydów o 239 i innych narodowości o 27.

— Staraniem i kosztem Ministerstwa Sztuki i Kultury odnowiony został jeden z cenniejszych zabytków polskich wieku XVI, mianowicie ołtarz wielki w kościele parafialnym w Bodzentynie. Kościół ten, wystawiony przez kardynała Zbigniewa Oleśnickiego w r. 1440—1452, trzynawowy, bazylikowy o tak zwanym krakowskim układzie naw, stanowiący ciekawy zabytek naszej architektury, szczyti się swym ołtarzem wielkim, przeniesionym z kolegiaty kieleckiej w 17 wieku. Dla historii sztuki, a w szczególności historii rzeźby w Polsce ołtarz rzeczony posiada wielką doniosłość, jako dzieło, powstałe bezpośrednio pod wpływem artystów włoskich, którzy stawiali i zdobili kaplicę Zygmuntofską na Wawelu. Według M. Sokołowskiego, ołtarz ten wykonał Giovanni Cini (Jan ze Sieny), jeden z najlepszych rzeźbiarzy epoki Zygmuntofskiej, nadto w ołtarzu jest cenny obraz włoski z XVI wieku; przedstawiający Ukrzyżowanie. Racjonalną restaurację ołtarza wraz z obrazem przeprowadził p. Jan Rutkowski z Inowrocławia, obecnie główny restaurator przy Muzeum Wielkopolskim w Poznaniu.

Zasadniczem zadaniem było utrwalenie drzewa przez impregnowanie, zniszczenie robaka, odczy-

szczenie rzeźby figuralnej i ornamentacyjnej z wielkiego pyłu i brudu, odświeżenie sposobem chemicznym starego złota oraz usunięcie warstw pokostu i przemalowań z obrazu, t. j. doprowadzenie ołtarza i obrazu do pierwotnego wyglądu według współczesnych zasad racjonalnej konserwacji, jakkolwiek nie cofnięto się przed drobnymi uzupełnieniami ornamentów rzeźbionych i przed nieodzownem wzmocnieniem sztabami górnej części ołtarza. Koszt restauracji wyniósł 9,076 mk. Jednocześnie staraniem Ministerstwa Sztuki i Kultury przewieziono do Warszawy, celem restauracji, dawny wielki ołtarz (tryptyk), z tegoż kościoła bodzentynskiego, pochodzący z pierwszych lat wieku XVI. Tryptyk jest jednym z najpiękniejszych utworów malarstwa cechowego krakowskiego, a jakkolwiek skrzydła są bardzo zniszczone, to jednak umiejętna restauracja potrafi dzieło to zachować, a częściowo do dawnego stanu przywrócić.

o o o o o o o o o

Nowe książki.

(W rubryce tej podawać będziemy stale tytuły książek, nadesłanych do redakcji „Ziemi“. W ten sposób czytelnicy nasi informowani będą o wszelkich nowościach z dziedziny krajoznawstwa i pokrewnych gałęzi wiedzy).

KLACZKO JULJAN. *Autobiografia Staszica*. (Książnica Zamojska, tom 8). Zamość.

MALISZEWSKI EDWARD. *Z dziejów Pomorza polskiego*. (Biblioteka „Żołnierza Polskiego“, zeszyt VIII). Warszawa 1919.

— *Zwięzły opis województwa pomorskiego*. (Biblioteka „Żołnierza Polskiego“, zeszyt VII). Warszawa 1919.

POMARAŃSKI STEFAN. *Proces polityczny w Szczepieszynie w 1852 roku i jego skutki*. (Książnica Zamojska, tom 7). Zamość.

ROSZKO STEFAN. *Generał Romuald Traugutt*. W 55-tą rocznicę śmierci. (Biblioteka „Czytajmy“ № 7). Zamość.



TREŚĆ: *Edward Maliszewski*. — Odzyskane Pomorze (z 1-ną ilustr.). *Antoni Langer*. — Istota ludoznawstwa, jego granice i cele. *T. Jąworski*. — Jeziora mazurskie (z 4-mą ilustr.). *Adam Uziembło*. — Walka o Mazowsze pruskie (z 9-mą ilustr.). *Stefan Pogorzelski*. — Mogiły w Dobrej (z 2-mą ilustr.). — Z żalobnej karty: Ś. p. Wandalin Szukiewicz. *Edward Maliszewski*. — Angielska mapa etnograficzna ziem polskich. — Z Polskiego Tow. Krajoznawczego. — Oceny i sprawozdania. — List do Redakcji prof. St. Pawłowskiego. — Kronika krajoznawcza. — Nowe książki.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ULICA KAROWA 31. TELEFON 42-50.

Redaktor EDWARD MALISZEWSKI.

Wydawca POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCE